NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 2 października 1909. Nr. 40.

Katastrofa balonowa.

(Treść na str. 2).



Nr. 40. „Nowości illustrowanych“ zawiera: Zdobycie bieguna. — Śmierć znakomitego recytatora. — Wyścigi cyklistów w Krakowie. — Poświęcenie sztandaru sokolego. — Jubileusz admirała. — Polowanie na tygrysa. — Regent Persyi. — Zjazd polskich techników wiertniczych. — Wiec kominiarzy we Lwowie. — Teatr ludowy w Krakowie.

Katastrofa balonowa.

(Do illustracyi tytułowej).

W wielkim turnieju międzynarodowym o zdobycie powietrza, turnieju, który poza oficyalnymi zapasami odbywa się po cichu w każdem państwie, Francya poniosła dotkliwą klęskę przez stratę balonu do sterowania „République“. Tryumfy Zeppelina musiały oczywiście pobudzić wszystkich interesowanych do gorączkowej pracy nad zasadniczo już dawniej rozwiązaną kwestyą nadawania statkowi lżejszemu, niż powietrze, dowolnego kierunku. Jeszcze o Zeppelinie nikt nie słyszał, gdy w r. 1889 dwaj francuscy kapitanowie: Krebs i Rénard zbudowali pierwszy balon ze sterem i wykonali na nim bardzo udatne próby.

Wobec tego nie można się dziwić, że Francuzi chcieli utrzymać się przy pierwszeństwie tego tak doniosłego wynalazku i że nie żałowali ofiar pieniężnych na jego wydoskonalenie. Tymczasem jednak nie mieli szczęścia. Przez lat dwadzieścia, t. j. od czasu Krebsa i Rénarda, nie doszli tak daleko, jak Zeppelin, a katastrofa z balonem „République“, tragicznie zakończona pogrążyła całą Francyę w żałobie.

Balon, o którym mowa, wzniósł się w powietrze dnia 25 września z Lapalisse. Komendantem jego był kapitan Marchal, zastępcą komendanta porucznik Chauré. Mechanikami zaś byli dwaj podoficerowie: Vincent i Reaux. Równocześnie z balonem wyruszył samochód, na którym wieziono części mechanizmu, potrzebne ewentualnie, gdyby się coś w balonie zepsuło. Początek drogi odbywał się bez wypadku, statek powietrzny wzniósł się do wysokości 150 metrów i płynął w kierunku wschodnim ponad Moulins. Tuż poza tem miasteczkiem nastąpiła katastrofa, którą znamy ze skutków, ale której przyczyn dokładnie nie znamy. Świadkowie jej stwierdzają, że w powietrzu dał się słyszeć huk, podobny do armatniego wystrzału, poczem powłoka balonu skurczyła się gwałtownie a on sam spadł na ziemię z przerażającą szybkością.

Gdy widzowie tego strasznego wypadku przybiegli na miejsce, nie mogli ratować nieszczęsnych aeronautów, bo ulatniający się gaz utrudniał dostęp. Zresztą wszelka pomoc okazała się zbyteczną, bo z wyjątkiem porucznika Chauré, który żył jeszcze kilka minut, jego towarzysze już zginęli. Kałuża krwi oraz części mózgu z rozbitych czaszek znaczyły tu miejsce, gdzie padli dzielni pionierzy żeglugi powietrznej...

Ostatnimi czasy żegluga powietrzna zabiera liczne ofiary. Lefebvre i Ferber a obecnie czterech innych Francuzów postradało przez nią życie. Można jednak spodziewać się, że to nie odstraszy innych zawodowców od prób niebezpiecznych, z których ludzkość wkońcu zyska panowanie nad powietrzem.

Balon „République“ zbudowany był przez inżyniera Julliot'a wedle systemu Lebandy'ego. Najprawdopodobniejszą przyczyną katastrofy było pęknięcie jednego ze skrzydeł śruby, nadającej ruch balonowi. Oderwana cząstka śruby przebiła powłokę, poczem gaz eksplodował.

Francya odczuła znaczną katastrofę pod Moulins. Prasa dała temu wyraz i wzywa do składek, które nie będą chyba mniejsze od tych, na jakie zdobyli się Niemcy w następstwie przygody Zeppelina pod Echterdingen.



Zdobycie bieguna: Dr. Cook na biegunie obok zatkniętego sztandaru Stanów Zjednoczonych.

Wiec kominiarzy we Lwowie.

Przez dwa dni ubiegłego tygodnia obradował we Lwowie wiec kominiarzy galicyjskich. Obrady poprzedziło nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów.

Po ukonstytuowaniu się zgromadzonych, których było przeszło 100, przystąpiono do porządku dziennego. Omówiono więc sprawę poprawy bytu pracowników pomocniczych, taryf maksymalnych, ograniczenia liczby koncesyi, organizacyi stowarzyszeń przemysłowych, wykształcenia pracowników w zawodzie kominiarskim, oraz w sprawie stosunku zastępców przemysłowych do stowarzyszenia i ustalenia ich praw.



Fot. M. Münz. Lwów.

Zjazd polskich techników wiertniczych: Uczestnicy zjazdu z prof. L. Syroczyńskim (X), jednym z prezesów Zjazdu, w pośrodku.

Wiec był bardzo ożywiony a w czasie dyskusyi przychodziło niejednokrotnie do gwałtownych starć między majstrami a czeladnikami. Zasadniczy spór powstał w toku obrad o kwestyę, czy czeladnicy mają prawo głosowania. W rezultacie majstrowie odmówili im tego prawa. Dalej wystąpiła czeladź ostro i stanowczo przeciw przystąpieniu do organizacyi wiedeńskiej, żądała natomiast utworzenia związku krajowego.

Spokojniej załatwiono sprawę koncesyi kominiarskich; wiec uchwalił domagać się, aby koncesye te nadawano w stosunku do liczby mieszkańców, tak aby na 10.000 mieszkańców przypadała jedna koncesya, powyżej 15.000 dwie i t. d.

Poza tem załatwiono na tym wiecu cały szereg spraw drobniejszych, między innemi sprawę założenia czasopisma zawodowego i kilka spraw techniczno zawodowych.

Przedpotopowy potwór.

(Do illustracyi na stronie 10)

Fauna i flora przedpotopowa obfitowała w okazy, o jakich umysł dzisiejszego człowieka zaledwie jakie takie wyrobić sobie może pojęcie. Olbrzymy, należące do świata roślinnego zaginęły bezpowrotnie, zmieniwszy się z biegiem czasu na pokłady węgla kamiennego, resztki przedstawicieli królestwa zwierząt znajdujemy jeszcze tu i ówdzie. Stosunkowo najczęściej spotyka się resztki kośćca mamuta, starsze od niego olbrzymie jaszczurki przedpotopowe są bardzo rzadkie.

Niedawno odkryto w Ameryce w Sheep-Creck w pokładach jurajskich doskonale utrzymany kościec jaszczura, zwanego *Diplodocus Carnegiei*, spokrewnionego z wykopanym przedtem przez Marsha *Diplodocus longus*. Jak potężnych kształtów dochodziły te przedpotopowe gady, dowodzi obecnie odnaleziony szkielet, który zestawiony przez naturalistów, wynosi 26 metrów długości. Oryginał zdobi obecnie muzeum Carnegie'go w Pittsburgu.

Słynny miliarder, a zarazem godny naśladowania filantrop amerykański, polecił sporządzić cały szereg odlewów gipsowych oryginalnego kośćca i poszczególne egzemplarze ofiarował muzeum przyrodniczym wszystkich większych miast Europy. Między innemi otrzymał i Wiedeń jeden okaz, który ustawiono tymczasowo w przedsionku pierwszego piętra nadwornego muzeum przyrodniczego. Przesyłka nadeszła do Wiednia w 34 ogromnych pakach, równocześnie przybył także kierownik pittsburskiego muzeum Dr. Holland wraz z swym asystentem Coggshallem, aby osobiście zająć się ustawieniem szkieletu. Ciekawy ten okaz ofiarował Carnegie cesarzowi Franciszkowi Józefowi, jak oświadczył dr. Holland „jako słaby objaw czci, jaką on i każdy Amerykanin żywi dla osoby czcigodnego Monarchy".

W ubiegłym tygodniu przybył cesarz osobiście do Muzeum, aby przypatrzyć się ukończonej pracy. Przy tej sposobności Dr. Holland oddał w jego posiadanie podarunek amerykańskiego miliardera. Cesarz rozmawiał z amerykańskim uczonym dłuższy czas, wypytując go o tamtejsze stosunki. Dr. Holland i jego asystent otrzymali przy tej sposobności austryackie dekoracye.

Zjazd polskich techników wiertniczych.

O ile przemysł wogóle w kraju naszym na niskim dotąd znajduje się poziomie, o tyle rozwinął się wspaniale przemysł naftowy, a w szczególności technika wiertnicza, która w ciągu lat kilkunastu poczyniła w Galicyi postępy imponujące. System wierceń został też przedewszystkiem przez Polaków udoskonalony i słusznie mógłby być nazwany polskim.

Nic dziwnego więc, że I. zjazd polskich techników wiertniczych, który obradował przez dwa dni ubiegłego tygodnia we Lwowie, zainteresował szerokie koła społeczeństwa. W obradach wzięło udział przeszło 60 delegatów z Galicyi i z poza jej granic, nadto cały szereg wybitnych jednostek, znanych w świecie politycznym.

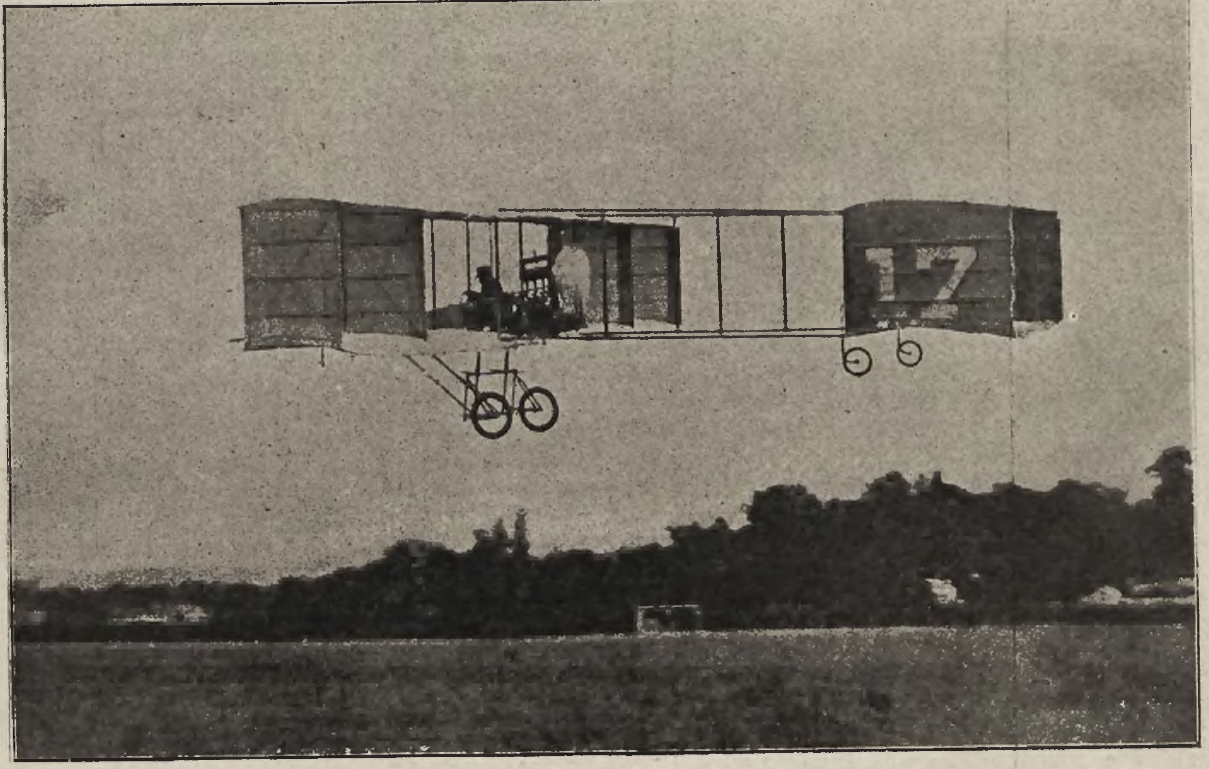
Obrady zagaił prezes Związku polskich techników wiertniczych, inżynier Brugger, witając w serdecznych słowach uczestników zjazdu. Z kolei wybrano prezydyum zjazdu, do którego weszli pp. A. Gorayski, Fr. hr. Zamojski i prof. L. Syroczyński.

Następnie po kilku przemówieniach powitalnych i reprezentacyjnych, przystąpiono do obrad merytorycznych, które rozpoczął referat inż. Pierścińskiego o „Eksploatacyi otworów świdrowych". Dalsze referaty wygłosili pp. M. Szydłowski, L. Gawroński, St. Szczepanowski i dr. W. Szujski.

W ciągu dyskusyi, jaka rozwinęła się nad wygłoszonymi referatami, wyłoniło się kilka rezolucyi: rezolucye te uchwalono jednomyślnie. Między innymi uchwalono protest przeciw przestarzałej ustawie górniczej, dalej postanowiono podjąć wydawnictwo monografii względnie podręcznika głębokiego wiertnictwa, wreszcie poprzeć działalność stałej delegacyi zjazdu polskich górników.

Na tem zakończono obrady, poczem odbył się w sali hotelu George'a wspólny bankiet. Następnego dnia wyjechali uczestnicy zjazdu do Borysławia, celem zwiedzenia tamtejszych kopalń.

Pamiątkowe zdjęcie grupy uczestników pierwszego zjazdu polskich techników wiertniczych zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Śmierć aeronauty: Kapitan Ferber na swym aeroplanie.



Fot. M. Münz, Lwów.

Wiec kominiarzy we Lwowie: Uczestnicy wiecu kominiarskiego.

Sport na prowincyi.

Piękny przykład stolicy w gorącem zainteresowaniu się różnemi gałęziami sportu, podziałał zachęcająco na wszystkie kluby i kółka sportowe prowincyonalnych miast. Coraz częściej słyszy się o urządzanych tam matchach footbalowych lub zawodach w lekkiej atletyce.

I Stanisławów nie pozostał w tyle za innemi miastami. Dnia 26 września urządził tamtejszy klub sportowy „Rewera" zawody w piłce nożnej.



Sport na prowincyi: Drużyna footbalistów klubu „Rewera" w Stanisławowie.



Sport na prowincyi: Walka między „Rewerą" a Teamem czeskim w Stanisławowie.

Na boisku nowopowstającego parku Jordana zgromadzona licznie publiczność mogła oglądać szybkie postępy, jakie robi na polu gry w footbal I. drużyna „Rewery". Od ostatniego matchu z „Czarnymi Reserves" znać już polepszenie w szybkiej oryentacyi i szczęśliwie przeprowadzanych kombinacyach. Zawody odbyły się między I drużyną „Rewery" i czeskiem Teamem z wynikiem 7 : 0 na korzyść „Rewery".

Skład drużyn był następujący: Rewera I. Niementowski (bramkarz), Mal, Barkiewicz (backi), Grabowiecki. Borysiuk *senior* i Borysiuk *junior* (pomoc), Rojek, Jasielski, Hoszowski, Kopanicki, Skowroński (atak).

Team czeski (10 ciu) Wondrich (bramka), Tintera, Brożek (obrona), Krofta, Kunzmann, Cepela (pomoc), Konza, Kopejna, Naprawnik, Bendl (atak).

Obowiązki sędziego pełnił p. L. Pręgowski, w którego ręku spoczywała cała organizacya zawodów.

Aeroplan jako reklama.

Jednym z najpopularniejszych dzienników w świecie jest paryski *Le Matin.* Pismo to korzysta z każdej sposobności, by tę popularność swą jeszcze powiększyć a wydawnictwu swemu stworzyć nową, jaknajgłośniejszą reklamę. Ma sposobności do tego zawsze dużo. Do najczęstszych należy ogłaszanie wszelkiego rodzaju konkursów z wysokiemi nagrodami.

Obecnie jako reklamy dla siebie użył *Le Matin* aeroplanu Blériota, tej sławnej i „historycznej" maszyny, na której Blériot przeleciał przez kanał La Manche. Dostawszy tę maszynę w swe posiadanie, zawiesiła ją redakcya pod fasadą swego wspaniałego pałacu, położonego przy jednym z najruchliwszych bulwarów paryskich.

Pomysł tej reklamy jest nadzwyczaj oryginalny, to też tysiące narodu wystaje codziennie przed lokalem i podziwiają pomysłowość przedsiębiorcy. Wogóle za granicą zważają ludzie więcej na reklamę i nie żałują na nią tysięcy.

W ten sposób ma obecnie w Paryżu każdy mieszkaniec możność przypatrzenia się aeroplanowi Blériota z bliska, a *Le Matin* reklamuje przytem doskonale swój dziennik.

Na illustracyi naszej, zamieszczonej w dzisiejszym numerze, widać zarówno aeroplan Bleriota, umocowany przed fasadą domu dziennika *Le „Matin"* jak tłumy, ludności, przypatrującej się zgrabnej maszynie do latania.



W sprawie pomnika Słowackiego: Proponowane przez komisyę artystów miejsce pod pomnik Słowackiego na Plantach w Krakowie.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X. 323

5 (Ciąg dalszy).

Pomogłem w tem Concepcion i zaraz jak tylko ułożyliśmy Antonina, odprawiłem ją.

W pięć minut po dwunastej byłem już w liberyi lokaja... Przyznam się, że mi to wstręt czyniło, ciekawość jednak przemogła, zwłaszcza że była poparta takimi argumentami: Jestem korespondentem *Timesa*. Jestem tutaj, by widzieć i wiedzieć, muszę więc naprzód widzieć. Gdy obowiązek nakazuje, tak łatwo nakłada się na siebie liberyę pijanego lokaja jak i mundur ambasadora.

Zamknąłem drzwi na klucz i ze świecą w ręku przeszedłem przez korytarz, który mijałem poprzednio razem z markizą, by stanąć przed wejściem do salonu dywanowego.

Teraz dopiero przyszło mi na myśl, czy mój krok nie jest zbyt dziecinnym i śmiesznym. Hrabia może mnie łatwo poznać, przecież byłem mu przedstawiony przez Markhama. Tak, lecz skądże przyszłoby mu do głowy podejrzywać, że jeden z jego gości znajduje się w liberyi jego służącego? A czyż przez tych kilka chwil rozmowy mógł zapamiętać moje rysy?

Nie czas już jednak było na rozmyślania, gdyż drzwi salonu otworzyły się i głośno zatrzasły za dwiema osobami, z których jedna była hrabią Holsbeinem. W drugiej domyśliłem się pana Koeleritza, tego nadzwyczajnego posła niemieckiego, który w dzień zawiera traktat handlowy, a w nocy współdziała z szpiegami.

Hrabia, gdy tylko mnie spostrzegł, zaraz zawołał:

— Ależ to nie Antonino!

— Nie, odpowiedziałem, zmieniając głos, jestem z domu Olaredo i byłem przeznaczony przez ochmistrza do służby w bufecie... Kazano mi, bym ze świecą czekał tutaj na rozkazy pana hrabiego.

— Poleciłem to Antoninowi. Dlaczego go niema?

— Nie wiem dobrze. Zdaje się, że jest słaby...

Holsbein wzruszył niezadowolony ramionami i rzekł:

— Proszę za nami.

Ruszył naprzód razem z Koeleritzem i zatrzymał się dopiero przed Czerwonem Pokojem. Niosłem za nimi świecę w ten sposób, by nie być oświetlonym i poznanym przez Marca, który stał jeszcze na swym posterunku. Jeżeliby mnie poznał, co za skandal wyniknęłby!

Nie groziło mi to jednak. Sam on był zbyt przejęty lękiem, by nie wydało się, że chodził zwiastować swej ukochanej radosną nowinę.

— Nie ruszałeś się?

— Pan hrabia może być pewny.

— Nikt się nie pokazywał?

— Nikt.

— Dobrze, możesz iść, a także i Juan z ogrodu.

Marco czemprędzej odszedł w obawie, by nie zadawano mu nowych pytań. Hrabia zaś zwrócił się do swego towarzysza.

— Muszę pana poprosić o potrzymanie świecy przy wejściu do Czerwonego Pokoju, gdyż ja mam obie ręce zajęte.

Podniósł je do góry, ukazując w jednej ręce mały klucz, a w drugiej rewolwer, który przed chwilą wyjął z kieszeni.

— Trzeba być przygotowanym na wszystko.

Potem rzekł do mnie:

— Proszę podać panu świecę i oczekiwać na nas tutaj.

Otworzył szybko drzwi i odrazu wysunął przed siebie rewolwer. Śmiać mi się chciało z tych ostrożności.

— Nikogo! i koperty niema na stole! Oh!

W wykrzykniku tym odbiła się cała jego wściekłość i strach. Dodał:

— Oh! teraz jestem już pewny... To on! to on. ten nieuchwytny, który zdaje się, że ma możność przechodzenia przez ściany! Mój zły duch.

Spostrzegł mnie i zmuszając się do spokoju, rzekł do Koeleritza:

— Proszę, wejdźmy do środka.

Obydwaj znikli w Czerwonym pokoju, zamykając za sobą drzwi. Oh! tak dobrze zaczęło się, czyż mam być teraz pozbawiony tych uwag, które z sobą zamienią? Nie, prawdziwy dziennikarz, a takimi są reporterzy *Timesa*, nie zraża się byle przeszkodą. Mam ze sobą malutki aparat w kształcie tuby, rozpowszechniony pod nazwą „Niema głuchych“. Wkłada się go do ucha i człowiek głuchy może słyszeć. My w redakcyi znaleźliśmy jeszcze inne zastosowanie dla niego i nazwaliśmy go „słuchaczem przez drzwi“.

Jeden z moich kolegów odkrył przypadkowo, iż przykładając koniec tej tuby do drzewa, można słyszeć, co się dzieje po przeciwnej stronie. Z wynalazku tego skorzystałem obecnie i ku memu wielkiemu zdumieniu doszedł mnie z Czerwonego Pokoju płacz. Któż tam może się tak rozrzewniać? Znowu jakaś niespodzianka.

Po chwili przerywanym ze wzruszenia głosem przemówił hrabia Holsbein:

— Proszę mi wybaczyć tę chwilę słabości... poświęciłem swą córkę, moją biedną Niete dla wielkości Niemiec.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — rozległ się nie zbyt miły głos Koeleritza.

— X. 323 ma ją w swej władzy. Napisał mi, że ona umrze, jeżeli dokumentu londyńskiego nie będzie dzisiaj wieczorem na tym stole.

— Starałem się schwytać go i raz z nim skończyć. Oddani mi ludzie strzegli przy drzwiach, a inni byli gotowi przyjść im z pomocą na pierwsze wezwanie...

— A on omylił pańską czujność, przyszedł i zabrał traktat...

— Nie, zawołał hrabia podniecony... Na tym stole leżała koperta z papierami bez znaczenia... Oto w jaki sposób poświęciłem życie swego dziecka dla dobra Niemiec.

Ledwie powstrzymałem dobywający mi się z piersi okrzyk. X. 323 został oszukany! Znowu złowroga wojna zawisła nad ludami Europy.

Pan Koeleritz mówił dalej, nie dając mi myśleć.

— A więc pan mi da ten dokument.

— Nie dzisiaj, jutro.

— Dlaczego ta zwłoka?

— Ponieważ X. 323 śledzi mnie.... szaleństwem byłoby trzymać taki dokument u siebie.... Zauważyłem, że moje biurko było gruntownie przeszukiwane. Przez kogo? Kiedy? Nie wiem zupełnie.... On jest wszędzie. Wchodzi, wychodzi, nie pozostawiając po sobie śladów.

— Więc papier ten, który na rozkaz rządu mam otrzymać.... — przerwał z pewną niecierpliwością Koeleritz.

— Jest ukryty w bezpiecznem miejscu. Schowałem go tam zaraz po przybyciu z Anglii. Oto dlaczego dopiero jutro mogę go panu wręczyć.

Domyśliłem się, że zaraz się ukażą, schowałem więc aparat do kieszeni i z obojętną i znudzoną miną służącego, który chciałby już położyć się spać, oparłem się o przeciwległą ścianę. Był sam czas.... Hrabia i jego gość wyszli z pokoju. Oddał mi lichtarz i odesłał do swego zajęcia. Nie traciłem czasu. Pobiegłem zaraz do Antonina. Pijak chrapał głęboko. W przeciągu kwadransa przebrałem się w swe ubranie i natychmiast opuściłem pałac Casa Avreda.

Na wieży sąsiedniego kościoła biła pierwsza godzina, gdy znalazłem się na ulicy San Geronimo. Nic niema bardziej przykrego, jak przejście z otoczenia romantycznego do pospolitości codziennych. Perspektywa powrotu do hotelu wprost przerażała mnie. Cały wieczór spędziłem na poznawaniu tragicznej intrygi, powiew wojny i rzezi owiewał mnie, dając widoki narodów idących na śmierć, chwiejących się tronów; czy można więc po tem wszystkiem kłaść się najspokojniej do łóżka jak sklepikarz, co dzień cały strawił za ladą? Czułem, iż powstaje we mnie jakaś nieodparta chęć udania się na to miejsce, gdzie została porwana Niete Holsbein. Po co? Co mi mógł przynieść widok murów, po za którymi stało się coś przed kilku godzinami? Mimo jednak wszystkie refleksye, skierowałem się na wąską uliczkę Zorilla, o tej porze nocy milczącą, ciemną i opustoszałą.

Zatrzymałem się w pobliżu małych drzwiczek znajdujących się pośrodku muru, otaczającego ogród pałacu Casa Avreda, gdy naraz lekko zadrżałem. Z drugiej strony tych drzwi znajdował się ktoś i powoli je otwierał. We framudze furtki ukazała się jakaś postać kobieca, z początku zdawała się nadsłuchiwać, potem postąpiła kilka kroków na ulicę. Słaby blask księżyca, przedzierającego się po przez chmury, pozwolił mi rozpoznać w niej służącą Concepcion. Cóż ją mogło wzywać o tak późnej godzinie na tę pustą ulicę? Zadając sobie to pytanie, postąpiłem mimowolnie krok naprzód, wychodząc z cienia, który mnie okrywał.

Concepcion krzyknęła przestraszona, lecz natychmiast poznała mnie i szybko zbliżyła się.

— Ach! senor, to święta Dziewica przysłała pana tutaj. Umarłabym ze strachu sama w tej ciemnej uliczce, która wydaje się pułapką dla ludzi.

— Po cóż panienka tu przyszła? Proszę wrócić.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Oczekuję senority Niete.

— Panienki?...

Ona oczekiwała teraz więźnia tego nieznanego X. 323!

Szczęśliwe istotnie przeczucie przywiodło mnie tutaj. Dowiem się coś nowego. Odezwałem się do niej zachęcającym tonem:

— Sądziłem...

Gadatliwa Hiszpanka nie pozwoliła mi dokończyć.

— Ja także sądziłam, zaczęła żywo, lecz widocznie myliłam się, za co niech będzie pochwalona Najświętsza Dziewica. Zostałam uprzedzona, bym otworzyła te drzwiczki i czekała między pierwszą a pół do drugiej, gdyż senorita powróci przez ulicę Zorilla.

— Uprzedzona? zapytałem zdziwiony.

— Tak, senor, listem.

— Czyim?

— Oh! senor, tego to ja już nie wiem... Znalazłam go w swej kieszeni... Wkrótce potem, jak pana opuściłam w pokoju tego pijaka Antonina... Kto mi go wsunął?... Chyba tylko święci aniołowie mogliby to powiedzieć.

I z coraz większą żywością mówiła, nie przerywając sobie nawet na chwilę.

— To najważniejsze jednak, że list mnie doszedł i że moja droga, ukochana senorita zastanie drzwi otwarte. Jeżeliby senor, który już był tak bardzo dobrym dla mnie i dla Marca, zechciał poczekać aż do powrotu tego pięknego kwiatka, byłabym mu wdzięczna jak samemu Bogu; już nie bałabym się i nie czuła, że serce mi się skręca jak u pikadora, przebitego rogiem byka.

Bywają chwile, gdy najdumniejszy gentleman uzna za zupełnie naturalne, czuwanie nad spokojem służącej, z którą w innym czasie nie raczyłby nawet rozmawiać. Starczyło, by Concepcion powiedziała te magiczne słowa: senorita powraca, bym zapomniał zaraz o nietaktowności tego nocnego sam-na-sam ze służącą. Tłomaczyłem sobie zresztą, że działam tutaj jedynie jako korespondent *Timesa.*

Moja zgoda na propozycyę Concepcion tak ją rozczuliła, iż mi z wdzięczności przyrzekła bezpłatny wstęp do cukierni, jaką założy wraz z swym przyszłym mężem na Prado.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu, gdy naraz Concepcion szepnęła: psst! i wskazała mi ręką na jakiś wolno posuwający się cień. Serce zabiło mi silniej. Z początku dostrzegłem tylko słabo zarysowaną sylwetkę; twarz, postać i ruchy były niewidzialne. Nie wiem, dlaczego doznałem wtedy zupełnie wyraźnego uczucia bólu. Około tego cienia, wyłaniającego się z mroku nocy, drgało coś nieuchwytnego, lecz rozdzierającego, fatalnego. Była tam jakby agonia duszy, którą druga dusza odgaduje. Zdawało się, że Concepcion podlegała tym samym wrażeniom, gdyż stała nieruchoma, milcząca, wpatrując się w szarą postać przed nami. Można było sądzić, że waha się teraz rozpoznać swą panią, że nie wierzy swym oczom.

Machinalnym ruchem pociągnęła mnie w cień pod mur. Dlaczego? Co ją do tego zmusiło? Poszedłem za nią z myślą, że ona ma racyę, że moja obecność jest tu zbyteczna. Oddaliłbym się, gdybym mógł to uczynić bez zwracania uwagi.

Niete zbliżyła się. Już będąc blisko nas, jęknęła:

— Concepcion!

— Senorita!

Głos młodej dziewczyny rozwiał wątpliwość Hiszpanki. Poddała się znowu swej żywości. Jednym ruchem skoczyła do swej pani, objęła ją szalonym uściskiem, szepcząc coś bez ładu. W blasku księżyca, który zjawił się, jak by oświecić aurolą tę rozrzewniającą scenę, oczom mym ukazała się Niete Holsbein i zapadła na zawsze w głębię mego serca. Przed chwilą była niczem, ciemną plamą w ciemnościach. Teraz przemówiły jej jasne włosy, drobna twarz i promienie oczu, w których nikło światło księżyca. Mała gwiazdka ziemska zajaśniała przedemną.

— Prędko, prędko, senorita! Przyjęcie jeszcze się nie skończyło. Pan hrabia będzie zachwycony...

— Mój ojciec!

Trudno przedstawić, ile przestrachu zadźwięczało w tych dwóch słowach. Młoda dziewczyna cofnęła się w tył, wyprostowana jakby resztkami swych sił. Lecz nagle załkała i opierając swe czoło na ramieniu służącej, jęczała:

— Mój ojciec!... Oh! mój ojciec!

Skarga ta wstrząsnęła mną... żadnem porównaniem wyrazić nie mogę, jak bardzo cierpiałem, cierpieniem wydobywającem się z głębin tej młodej duszy. Pospieszyłem ku obu kobietom i nie wiedząc sam, co mówię, tak wielkie było moje wzruszenie, szeptałem:

— Maks Trelam z *Timesa*... Nie chcę pani przestraszać... Concepcion ma racyę. Musi pani powrócić, szukać we śnie zapomnienia tego dnia.

Podniosła głowę i utkwiła we mnie swe przerażone oczy.

— Zapomnienia — powtórzyła z rozpaczą.

Potem zawoła nagle, jakby czuła się obrażoną moją obecnością:

— Co za wstyd! Kto śmie odzywać się do mnie?

Jakim myślom odpowiadało to zdanie? Czułem, że ten wyrzut nie stosuje się wprost do mnie... Głos jej brzmiał miękko, delikatnie.

Concepcion starała się pociągnąć ją za sobą.

— Chodźmy, senorito, chodźmy...

A zwracając się do mnie, rzekła:

— Oh! senor, gdybym śmiała... prosiłabym, by senor przeszedł przez ogród... Pan hrabia jest jeszcze w salonach...

Nie dokończyła, gdyż przerwała jej Niete z jakąś szaloną energią:

— Nie chcę tego! Nie chcę, by ojciec wiedział, żem tutaj.

Potem znowu załkała, padając na poły omdlała na ręce służącej, która wezwała mej pomocy. Przenieśliśmy ją razem pod pawilon i złożyliśmy na znajdującej się tam kamiennej ławce.

Winienem był odejść i pozostawić ten ból uspokojeniu się w samotności, lecz nie miałem sił uczynić tego.

Pozostaliśmy razem... ona siedząc, Concepcion pochylona nad nią, a ja stojąc naprzeciw tej bolesnej grupy kobiet. Co chwila służąca chce skłonić swą młodą panią, by powróciła do mieszkania, lecz ta opiera się temu stanowczo.

— Nie, nie, później... Gdy wszystko się uspokoi.

Zwolna fasada pałacu zapadła w ciemnościach. Światło w oknach gasło po kolei. Możnaby powiedzieć, że powieki zapadały na oczy. Concepcion wskazała, że już wszędzie ciemno, pomagając młodej dziewczynie podnieść się z ławki. Zbliżyłem się, szepcąc banalne zdanie, gdy wewnątrz pełny byłem żałości:

— Pozwoli pani, że jutro przyjdę dowiedzieć się o zdrowie i prosić o pozwolenie należytego przedstawienia się.

Kiwnęła przecząco głową... Ciągle uparcie nie i nie!

— Dziękuję serdecznie za pańską uprzejmość, lecz nikt nie powinien niepokoić się mną...

Przerwała, jakby obawiając się cisnących się na usta słów i zwolna oddalała się, potrząsając machinalnie głową... Wkrótce znikła wśród drzew, a ja pozostałem sam.

Wyszedłem z ogrodu, minąłem ulicę San Geronimo, Puerta del Sol i wracałem do hotelu, nie przypuszczając, że to zrozpaczone dziewczę zabrało mi serce.

IV.

ZEMSTA X. 323.

Na drugi dzień rano obudziłem się bardzo wcześnie. Nie zmrużyłem prawie wcale oka, przeżywając po raz wtóry w zmroku pokoju hotelowego te wszystkie przejścia, jakich doznałem w ciągu dnia i wieczoru. Zauważyłem także w sobie jakiś nienormalny stan umysłu.

Zawód reportera wymaga nieskończonej odporności muskułów i nerwów. Zwykłe potrzeby życia winne być usunięte na dalszy plan, aby zawsze być gotowym do czynu. Główną myślą reportera winno być zawsze zebranie informacyi dla swego dziennika, rozwikływać światowe tajemnice, pozostając osobiście względem nich zupełnie obojętnym.

W takiem usposobieniu byłem świadkiem rzezi w Konstantynopolu; widziałem bombardowanie banku ottomańskiego, zostałem więźniem Armeńczyków wśród ich skał, oczekując ciągle swej ostatniej godziny. Wszystko to się działo wśród potoków krwi, wśród jęków mordowanych, wśród stosów poszarpanych zwłok ludzkich. Potem brałem udział w kampanii mandżurskiej na polach zrytych kulami dział, lecz naprzód odnajdywałem w sobie zawsze korespondenta *Timesa*, który dopiero po wysłaniu depesz do swego dziennika, dawał do siebie dostęp litości ludzkiej. We wszystkich tych okolicznościach patrzyłem na wojujących, na katów i ich ofiary zupełnie obojętnie, jak na maryonetki, których ruchy i gesty mam opisać. Teraz rano w hotelu de la Paix nie wysłałem żadnej depeszy, nie wiedziałem, kiedy będę mógł to uczynić, natomiast czułem tylko w sobie jakieś nowe, niezwykłe wzruszenie.

Skąd ono powstało? Ach! wzbudziło się z tego dramatu moralnego, który rozegrał się w Casa Avreda. W uszach moich dźwięczał krzyk fanatycznej dumy szpiega, hrabiego Holsbeina. Słyszałem tego Niemca, jak oszołomiony wstrętną miłością patryotyczną, rzucił to wyznanie:

— Oddałem życie swej córki Niete Niemcom.

Teraz nagle jasność zabłysła w mym umyśle. Moja litość, która po raz pierwszy kazała mi myśleć i czuć jak człowiek ze szkodą reportera, zrodziła się w widoku tego zrozpaczonego, bladego dziewczęcia. Niete stała się ofiarą tajemniczej walki dwóch atletów: Holsbeina i X. 323.

Dlaczego X. 323 nie zadał jej śmierci, spostrzegając, że koperta, zabrana z Czerwonego Pokoju, zawierała bezwartościowe papiery? Zwrócił jej wolność, a mimo to ona płakała. Jakim torturom ją poddał? Wczoraj pragnąłem zwycięstwa dla niego, dzisiaj przeklinałem go za łzy, płynące z niebieskich oczu tego dziecka.



Zostałem więźniem Armeńczyków, wśród ich skał, oczekując ciągle swej ostatniej godziny.

Nie zdając nawet sobie sprawy z tego, co czynię, ubrałem się pospiesznie i już przed siódmą godziną wyszedłem ku zdumieniu służby hotelowej na ulicę. Wkrótce znalazłem się koło Casa Avreda i instynktownie zwróciłem się na ulicę Zorilla. Po chwili byłem już przy furtce ogrodzenia pałacowego, przy której po raz pierwszy ujrzałem Nietę.

— Po co ja tu przyszedłem? Dziwiłem się sam.

Stałem pod murem, przyglądając się drzewom rosnącym w ogrodzie, których gałęzie zwieszały się na ulicę, gdy nagle, jakby wywołany przeze mnie, rozległ się skrzyp otwieranych drzwi i ukazała się w nich głowa z czarnemi włosami Concepcion. Jeżeli mnie ujrzy, zdziwi się, co ja tu robię i nawet nie będę mógł dać jej żadnej odpowiedzi. Co ona sobie pomyśli? Nic nie jest bardziej nieprzyjemnego, jak narażać się na śmiech służby. Wszystkie te uwagi przeleciały szybko przez mój umysł, każąc mi szukać ukrycia, którego jednak nigdzie nie było na tej ciasnej, prostej uliczce.

Concepcion zobaczyła już mnie, gdyż zbliżała się wprost do mnie z objawami radości, której nadmiar zawsze mnie przestraszał.

W kilka chwil już miałem przed sobą zadyszaną i niespokojną.

— Z pawilonu poznałam senora i pospieszyłam otworzyć...

— Otworzyć? szepnąłem, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

— Santa Virgen! i senor o to się pyta? Po naszym płaczu przez całą noc, czy pan nie domyśla się, że potrzebujemy wiernego i pewnego przyjaciela...

Słowa tej przystojnej subretki wzburzyły mój spokój. Widoczne, iż żądała mojej pomocy dla swej młodej pani. Na chwilę opanowała mnie zarozumiałość. Myślałem, że Niete sama ją po mnie posłała. Zachwycony tą myślą, zapytałem:

— A więc mnie oczekuje?

Śmiech służącej kazał mi pożałować mej pierwszej myśli.

— Ona, czekać na pana! Och! biedne jagniątko bez zmazy pewnie nie czeka. Czy ona nawet wie o istnieniu pana? Tak jest jeszcze wzruszona tą nocą, że nie przypomina nawet sobie pomocy, jaką nam pan okazał. Lecz nie to chciałam powiedzieć; ponieważ był pan wczoraj bardzo dobry dla mnie i dla Niete, więc nie odmówi swej pomocy i dzisiaj,

Zagryzłem sobie wargi, gdyż ta naiwna Concepcion brała mnie do służby.

Niezmieszana jednak mówiła dalej:

— Po pożegnaniu pana weszliśmy do pokojów senority. Wszyscy już spali, tylko hrabia czuwał w swym gabinecie. Byłam przekonana, że nie wie jeszcze o powrocie senority i szepnęłam jej, by poszła uspokoić ojca. Ah! senor, ona taka słaba, schwyciła mnie tak silnie za ramię, aż się zachwiałam i zawołała tonem, jakiego nigdy jeszcze u niej nie słyszałam:

— Nie, zabraniam ci tego... jak chcesz, to zostań przy mnie!

— Ja ją bardzo kocham, nie przestawała zwierzać się służąca, nie nalegałam też więcej. Gdy dziecko nie chce widzieć swego ojca, widocznie musi mieć do tego ważne powody, czyż nie tak, a ja przecież nie mogłam być natarczywą?

Potwierdziłem ruchem głowy. Wybaczyłem już Concepcion jej poufałość, opowiadanie bowiem jej, coraz bardziej mnie interesowało. Wczoraj wieczorem sam miałem wrażenie, że panna Niete nie chce znaleść się w towarzystwie hrabiego Holsbeina. Tłómaczyłem sobie jednak to zdenerwowaniem, do jakiego została doprowadzona wzruszeniami porwania. Wydał mi się mimo to niezrozumiałym zupełnie ten fakt, iż powracając do pałacu, gdzie jej ojciec rozmyślał o zniknięciu dziecka, nie chciała go pocieszyć wiadomością o swem ocaleniu. Jednocześnie powstało we mnie nowe pytanie:

— Jakie tortury zadał X. 323 tej nieszczęśliwej?

Zapytałem machinalnie służącej:

— Co potem było?

— Ach! senor... potem... Zaprowadziłam senoritę do pokoju i na jej rozkaz pozostawiłam ją samą. Ja sypiam w sąsiednim pokoju, tak że wszystko słyszę, co się u niej dzieje...

— Dobrze, dobrze, już wiem, ale co potem? naglilem ja niecierpliwie.

— Słyszałam, jak płacze po cichu. Trwało to długo, bardzo długo... Ogarnęło ją jednak znużenie i zasnęła w fotelu. Łóżko rano było nienaruszone. Wcale się nie kładła.

— Lecz w jaki sposób znalazła się panienka tutaj tak wcześnie?

— W jaki sposób?... Ah! senor, niech archaniołowie i wszyscy święci to powiedzą, jeżeli znają myśli senority. Jesteśmy w pawilonie... jeszcze ciemno było, gdy tam przyszła. Po wczorajszych wypadkach ja na miejscu senority uciekłabym z tego przeklętego pawilonu... A ona nie. Jak już powiedziałam, była jeszcze noc, gdy mnie zawołała... Znalazłam ją gotową do wyjścia.

— Chodź, rzekła mi.

— Dokąd, senorito?

— Co cię to obchodzi.

— Ależ ojciec?

— Mój ojciec!

Ciąg dalszy nastąpi.

Śmierć znakomitego recytatora.

W świecie artystów dramatycznych ci tylko do chodzą do znakomitych rezultatów, którzy umieją pokonać wielkie trudności, stawiane im przez naturę i okoliczności. Jednym z takich był świeżo zmarły Aleksander Strakosch, sławny deklamator, któremu



Śmierć znakomitego recytatora: Aleksander Strakosch.

ciężka choroba ręki nie pozwoliła zostać jednym z najwybitniejszych aktorów, poświęcił się więc recytatorstwu i doprowadził w tym kierunku do mistrzostwa. Swego czasu był w Krakowie, gdzie mieliśmy sposobność podziwiać jego sposób deklamowania i olbrzymią pamięć, wygłaszał bowiem swe deklamacye bez pomocy książek.

Strakosch, jak wielu Żydów węgierskich, zapomniał o swej przybranej ojczyźnie i uchodził, zresztą słusznie, za jednego z najlepszych znawców języka niemieckiego z chwilą, gdy ma rozbrzmiewać ze sceny. Taki klasyk na tym punkcie, jak Henryk Laube, wezwał go do Wiednia, aby tam uczył aktorów Burgteatru poprawnej mowy niemieckiej. W tym samym celu wezwał go do Berlina Max Reinhard, kierownik pierwszej sceny tamtejszej, a mianowicie „Deutches Theater“.

Strakosch zmarł 16 września nagle, właśnie w chwili, gdy miał objąć wykład poprawnej wymowy dla artystów wymienionego teatru. Sceny niemieckie tracą w nim dużo, gdyż był to człowiek, który nietylko, że sam był znakomitym deklamatorem, ale umiał także innych nauczyć władać poprawnie ich ojczystym językiem wedle zasad dawnych, dobrych tradycyj teatralnych.

Wyścigi cyklistów w Krakowie.

Staraniem oddziału kolarskiego „Sokoła“ w Krakowie odbyły się w ubiegłą niedzielę bardzo interesujące wyścigi cyklistów na szosie mogilskiej pod Krakowem.

Najważniejszym biegiem był bieg o mistrzostwo oddziału; wzięło w nim udział ośmiu cyklistów, prawie wszyscy znani chlubnie z udziału w wyścigach w latach poprzednich. Meta wynosiła 30 klm.

Wynik tego biegu stanowił pewnego rodzaju sensacyę. Nie dlatego, że faworyt przeważnej części widzów i sportowców, p. Grzywiński, zdobył drugie miejsce, bo zwycięzca p. Reindel, należy także do najdzielniejszych krakowskich cyklistów, ale dlatego, że pięciu z ośmiu startujących, przybyło do mety prawie równocześnie, a różnica wynosiła między poszczególnymi jeźdźcami zaledwie po parę metrów. W wyścigach drogowych, na tak znaczną odległość, bo wynoszącą 30 klm., jest to rzecz bardzo niezwykła.



Wyścigi cyklistów w Krakowie: Zdobywca tytułu „mistrza“ p. Reindl (X) na ramionach kolegów.



Wyścigi cyklistów w Krakowie: Uczestnicy biegu o tytuł „mistrza“. 1. Zwycięsca Reindl; 2. Grzywiński; 3. Ricce.



Poświęcenie sztandaru sokolego: Przemówienie wiceprezesa Związku sokolego, Wł. Janikowskiego, podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w Przemyślanach.

Zdjęcie nasze przedstawia uczestników biegu o mistrzowstwo w chwili startu, drugie zaś zwycięzcę p. Reindla, podniesionego w górę na rękach grona przyjaciół.

Poświęcenie sztandaru sokolego.

Gniazdo sokole w Przemyślanach, w małej mieścinie wschodnio-galicyjskiej, sprawiło w tym roku własny sztandar, którego uroczyste poświęcenie odbyło się przed kilkunastu dniami. W uroczystości tej, która dzięki pięknej pogodzie i licznemu udziałowi Sokolstwa miejscowego i sąsiednich gniazd wypadła bardzo pięknie, wziął też udział Związek towarzystw sokolich przez delegatów, oraz oddział konny.

Sokół w Przemyślanach rozwija się szybko i spełnia swe zadanie bez zarzutu. Zasługa to przedewszystkiem dzielnego i energicznego prezesa gniazda, p. Mamczyńskiego.

Dwa zdjęcia z uroczystości sokolej w Przemyślanach, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Poświęcenie sztandaru sokolego: Oddział konny Sokoła w Przemyślanach.



Polowanie na tygrysa: Zabita na ulicach Marsylii tygrysica.

Jubileusz admirała.

Ostatnimi czasy marynarka austryacka, która była dotąd prawdziwym kopciuszkiem pod względem traktowania ze strony wspólnego ministerstwa wojny, zaczyna być inaczej uważaną. Nareszcie zrozumiano w Wiedniu, iż interesy monarchii wymagają nietylko ciągłego pomnażania sił lądowych wedle wskazówek, otrzymanych z Berlina, ale także zwiększenia sił morskich, które zapewniłyby Austro-Węgrom odpowiednie stanowisko na Adryatyku i Śródziemnem morzu. Dlatego też zainteresowano się więcej sprawami marynarki wojennej, a jej komendant, a zarazem szef sekcyi marynarki we wspólnem ministeryum wojny, admirał hr. Rudolf Montecuccoli, stał się osobistością, na którą zwrócono powszechną uwagę.

Ponieważ zaś admirał hr. Montecuccoli obchodzi 26 b. m. swój 50-letni jubileusz służby wojskowej, przeto podajemy jego portret w niniejszym numerze. Jest to żołnierz wzorowy, ostry dla siebie i podwładnych, a pomimo, że z racyi swego pochodzenia mógł był liczyć na protekcyę, nigdy z niej w życiu nie korzystał. Urodzony w 1848 r., wstąpił do marynarki jako kadet, licząc lat 16 i dopiero w 1866 roku został chorążym okrętowym, biorąc udział w sławnej bitwie pod Lissą na fregacie „Adria". Dopiero w r. 1884 został posunięty na stopień kapitana korwety, a kontradmirałem został w 1897 roku. W dwa lata później wysłano go, jako komendanta eskadry, do Chin podczas powstania bokserów, wreszcie dnia 30 kwietnia 1905 r został mianowany komendantem marynarki po admirale Spaunie.

Pomimo podeszłego wieku admirał hr. Montecuccoli cieszy się dobrem zdrowiem i można się spodziewać, że marynarka austryacko-węgierska pod jego kierownictwem będzie się dalej rozwijała w sposób zgodny z jej tradycyami, oraz przynoszący pożytek stanowisku mocarstwowemu monarchii.

Żądanie nowych kredytów na budowę okrętów nowego typu świadczy, iż austryacko-węgierskie sfery decydujące liczą się z sytuacyą, wymagającą każdej chwili gotowości monarchii na południu.



Jubileusz admirała: Admirał hr. Rudolf Montecuccoli.



Regent Persyi: Assad-ul-Mulk.

Polowanie na tygrysa.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, z klatki meraźeryi Aleksandra, która miała właśnie odpłynąć z Marsylii do Oranu, zbiegła tygrysica, która przez kilka dni była postrachem nadbrzeżnych mieszkańców.

Obecnie nadsyła nam jeden z naszych czytelników, bawiący właśnie w Marsylii, fotografię ubitego zwierza i opis ciekawego polowania:

Wydobywszy się z swego więzienia, rzuciła się tygrysica w morze, skaleczywszy przedtem jeszcze jednego z marynarzy i zabiwszy psa. Na molo, które nie jest jeszcze ukończone, znalazła bardzo dobrą kryjówkę między głazami, przygotowanymi



Śmierć aeronauty: Kapitan Ferber.

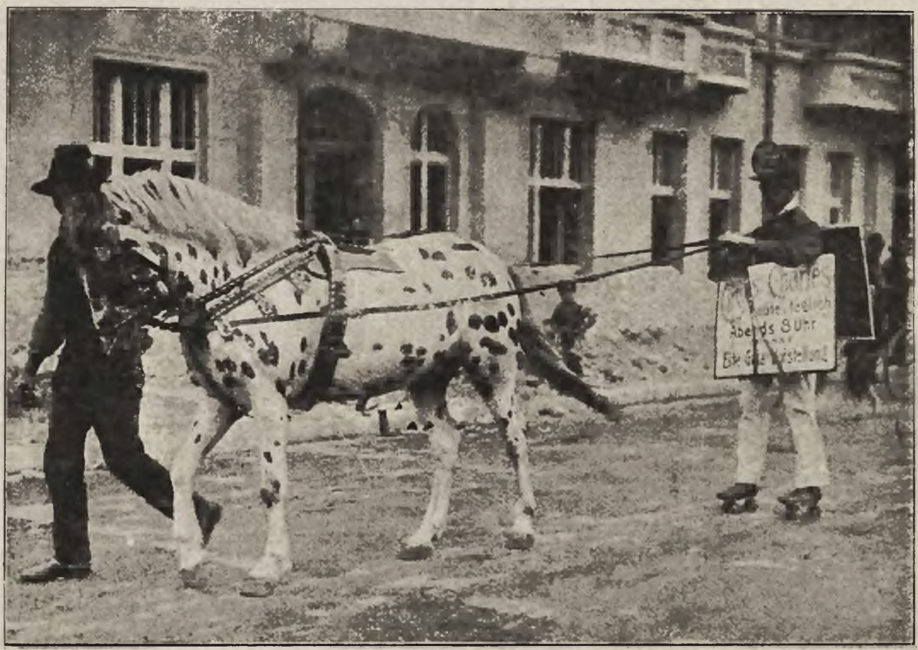
do budowy. Panika ogarnęła całe miasto, przedsięwzięto też wszelkie środki, by ochronić mieszkańców przed nieproszonym gościem. Most wiodący na molo zerwano a ulice, wiodące do portu zamknięto. Żandarmi i żołnierze w parowych barkach krążyli koło wybrzeża, gotowi każdej chwili do strzału. W porcie porozkładano zatrute mięso, którego ofiarą padło tylko kilkanaście psów. Widziano kilkakrotnie tygrysicę, do której dali żandarmi kilkanaście bezskutecznych strzałów. Na polowanie wybrał się także pogromca zwierząt, uzbrojony w rewolwer i sztylet. Napotkał ją i trafił dwoma kulami, uciekała jednak i ukryła się w rozpadlinie. W nocy oświetlano port reflektorami.

Po trzech dniach nerwowego niepokoju wysłano żołnierzy na molo. Postępowali w szyku bojowym, z bronią gotową do strzału. Natrafiono wreszcie na kryjówkę, a w niej znaleziono tygrysicę nieżywą. Śmiertelnie raniona przez pogromcę ukryła się tutaj i dokonała żywota. Marsylijczycy wreszcie odetchnęli! Po zabiciu niebezpiecznej uciekinierki okazało się, że był to okaz niepospolitej wielkości i piękności.

Regent Persyi.

Dynastya obecna w Persyi należy do szczepu Kadżurów, z których pierwszy, szach Mohamed, zasiadł w 1794 roku na tronie perskim. Kadżurowie są szczepem turkomańskim, podczas gdy Persowie należą do Aryjczyków.

Jak wiadomo, teraźniejszym szachem jest młodziutki, bo 13 letni Ahmed Mirza, syn zdetronizowanego Mohameda Ali Mirzy, który ma się wynieść na stałe mieszkanie do Rosyi, a mianowicie do Odessy. Opiekunem Ahmeda Mirzy, który ma być ogłoszony pełnoletnim za trzy lata, został najstar-

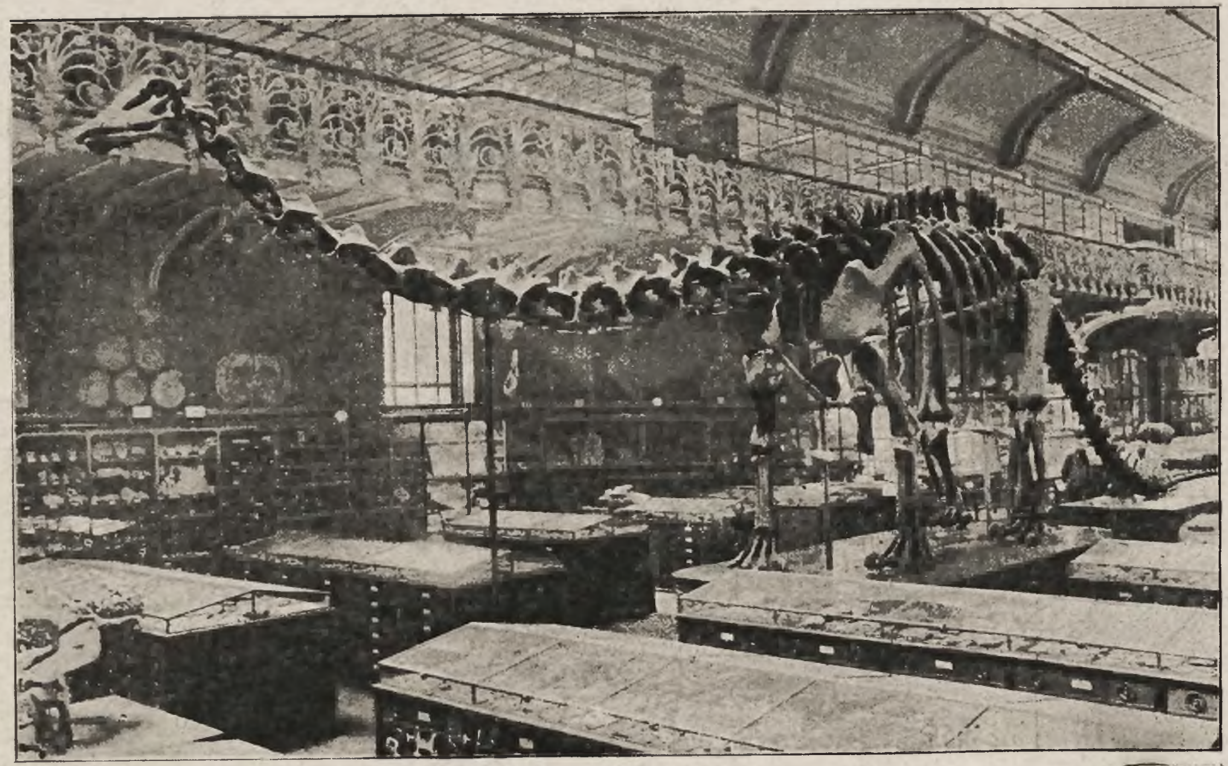


Nowy sposób reklamy: Służący cyrkowi na ulicach Berlina.



Barbarzyństwo Mulej el Hafida: El Rhogi, wystawiony w klatce drewnianej na widok publiczny w Fezie.

szy z rodu książąt Kadżurskich, Assad ul Mulk. Jestto, wedle zgodnych doniesień z Persyi, człowiek cieszący się ogólnem poważaniem, gorący patryota a przytem mąż stanu, mający zupełnie „czyste ręce“. Zaleta to niemała w Persyi, gdzie przekupstwo



Przedpotopowy potwór: Szkielet przedpotopowego jaszczura, ofiarowany Wiedniowi przez Amerykanina Carnegie'ego

kwitnie we wszystkich sferach, począwszy od najniższych urzędników. a skończywszy na rodzinie panującej, której członkowie wzbogacali się niejednokrotnie jako gubernatorowie pojedynczych prowincyi państwa.

Assad ul Mulk zażywa także bardzo dobrej opinii wśród przedstawicieli państw zagranicznych w Teheranie, tak że można mieć nadzieję, iż za jego regencyi uda się sprowadzić spokój do Persyi, ciężko dotkniętej zamieszkami ostatnich czasów.

W niniejszym numerze podajemy oryginalny portret sędziwego regenta, umieszczony na tle pięknego perskiego dywanu.

Jest to ostatnie, całkiem świeże zdjęcie sędziwego regenta Persyi. Czytelnicy nasi widzieli go dotąd tylko w grupach.

Postęp aeronautyki.

To co niedawno jeszcze uważać było można za niedościgłe marzenie ludzkiego ducha, stało się już dziś rzeczywistością. Człowiek zdobył powietrze i lata po niem niby ptak skrzydlaty. Obszerne pola Betheny pod Reims we Francyi dały najlepsze pojęcie o tem, jak będzie w niedalekiej przyszłości wyglądać żegluga napowietrzna zapomocą aeroplanów, ćwiczenia zaś niemieckich balonów ze sterem wykazują nadzwyczajny postęp tego drugiego rodzaju aeronautyki.

Widok tych olbrzymów, latających z nadzwyczajną swobodą i lekkością wśród przestworzy powietrznych, manewrujących zgrabnie i szybko ponad dachami domów, jest istotnie wspaniały i imponujący. Piękność tego obrazu potęguje się zwłaszcza wówczas, gdy balonów jest więcej.

Sposobność do oglądania takiego ze wszech miar interesującego a niezwykłego widowiska miał niedawno Frankfurt nad Menem, nad którego murami przeleciały równocześnie dwa najnowsze i najlepsze balony niemieckie ze sterem, a mianowicie: Zeppelin III i Parseval III.

Rycina nasza przedstawia właśnie oba balony w locie nad Frankfurtem.

Może już niezadługo, może nawet prędzej, niż się spodziewamy i nad Krakowem będziemy oglądali takie latające „dziwa“. Dziś trzeba się cieszyć nadzieją i zdjęciami fotograficznemi, które dają nam bodaj pojęcie o samej rzeczy.

Nowy sposób reklamy.

Walka o byt wywołuje rozmaite objawy. Czasami ludzie interesowani używają do tej walki środków takich, które ich prowadzą w kolizyę z kodeksem karnym, a znów kiedyindziej środków, wywołujących zabawne zdumienie u publiczności. W Londynie od pół wieku uprawianą jest reklama uliczna za pomocą ludzi żyjących. Za Londynem poszedł Paryż, bo i tam reklamę uliczną tego rodzaju uprawiają z dobrym skutkiem. Wreszcie stolica nad Sprewą, Berlin, zdobyła się także na ten sposób sportu reklamowego, co można na naszej rycinie oglądać.

Jest to służący cyrku na łyżwach kółkowych, którego ciągnie koń, oczywiście wytresowany do tego rodzaju służby. Wyborne bruki asfaltowe w Berlinie ułatwiają tego rodzaju ekspedycyę. Ponieważ zaś cały Kraków ma być także zaopatrzony w asfalt, wiec niezawodnie i u nas ujrzymy podobnych reklamowych służących, ciągnionych przez konia. Oby tylko jednak ów reklamista nie wjechał na Rynek, tam bowiem może go spotkać katastrofa na owym słynnym bruku, który z tak zwanych „kocich łbów“ się składa.



Postęp aeronautyki: „Zeppelin III.“ i „Parseval III“ podczas lotu nad Frankfurtem nad Menem.

A. K. Green.

Który z nich?

4 (Ciąg dalszy).

Zbliżyłem się do młodej panny. Mimo złych spojrzeń, jakie mi rzucali Jerzy i Alfred, zawiązałem z nią krótką rozmowę, starając się podtrzymać w niej odwagę, przez okazywanie jej całej mej sympatyi. Wkrótce ujrzeliśmy powracającego Douceta. W ręku trzymał biały kawałek papieru.

— Znalazł go! — szepnęła omdlewającym głosem Genowefa.

Rollin wziął papier, który mu podał jego młody kolega i przymierzył go do znajdującej się w maszynie resztki. Obydwaj pochylili się nad tak zesztukowanym dokumentem, który przedstawiał się obecnie w następujący sposób:

„Paryż, 17 października 1900 r.

Wielmożny Pan Jakób Tisserand

Bordeaux

15 bis, ulica św. Marka.

W odpowiedzi na list pański z 15, bieżącego miesiąca, odnoszący się do emisyi stu tysięcy akcyi, po sto franków każda, Towarzystwa kopalń w Vallombrosa, mam zaszczyt prosić pana o przysłanie mi jak najprędzej informacyi następnych:

Dokładny przychód za pięć ostatnich lat.

Obecny stan prac — ...den z moich synów ma“.

Rollin odetchnął głęboko.

Twarz Douceta wydłużyła się z wrażenia.

— Pozwoli pan zobaczyć — rzekł Alfred — co tam jest więcej?

Po przeczytaniu ostatnich słów zbladł strasznie i zawołał:

— Ależ to okropne! Tego tylko było brak.

Rollin zaczął mówić dość głośno, choć spokojnie i uprzejmie:

— Będę bardzo wdzięczny pannie Saugey, jeżeli zechce łaskawie powiedzieć nam, jak się to stało, że ten kawałek znaleziono na strychu, na czwartem piętrze?

Młoda panna, na której twarzy nic było widać, w przeciwieństwie do wszystkich innych osób, najmniejszej ciekawości poznania treści przyniesionego papieru, odpowiedziała natychmiast, nie szukając żadnych wykrętów:

— To ja go tam zaniosłam. Znalazłam wuja w gabinecie już martwego. Myśląc... bojąc się, że zmarł, pisząc na maszynie, zbliżyłam się do niej i przebiegłam oczami list, jaki w niej się znajdował jeszcze. Proszę osądzić, jaki był mój przestrach, gdym przeczytała te obwiniające słowa na końcu listu! Jerzy, Lionel, Alfred — mówiła drżącym głosem, spoglądając po kolei na każdego z nich — nie wiem, który z was trzech ma na sumieniu tę straszną zbrodnię. Jasne jednak jest, że jednego z was ręka ojca waszego naznaczyła, jako sprawcę tego okropnego czynu! Mów, Jerzy! Mów, Lionelu! Mów, Alfredzie! Usprawiedliwiajcie się, jeżeli możecie. Będzie to dla mnie nieopisaną ulgą!...

Umilkła, upadając prawie bez sił ze znużenia. Nikt nie przerwał milczenia. Żaden z trzech braci nawet nie poruszył się. To przerażające oskarżenie, zdawało się, iż odebrało im głos, sparaliżowało ruchy. Byli jak obezwładnieni.

Wreszcie rozległ się głos, tłumiony wzruszeniem.

— Genowefo! Genowefo! To nie ja! Przysięgam ci na to!

Był to głos Alfreda. Z rękoma zaciśniętemi, z błagalnem spojrzeniem młody człowiek zbliżył się do niej.

Genowefa jednak, unikając jego wzroku, odpowiedziała:

— Niech jeden tylko z was mówi, ten, kto jednym wyrazem może uniewinnić swych braci, przyznając się sam do zbrodni. Nie zbliżaj się do mnie! Nie dotykaj się mnie! — dodała, widząc, że Alfred chce wziąć ją za rękę.

Młody człowiek cofnął się, wyprostował się dumnie i rzekł:

— Zbyt skora jesteś, Genowefo, do podejrzeń! Za kogo nas bierzesz, jeżeli występujesz przeciw nam w ten sposób, na podstawie tylko niewyraźnego zdania, zawartego na końcu listu, który choć był zaczęty w spokoju, kończył się jednak w przystępie strachu przed śmiercią? Za mało byłoby to dla mnie, by powziąć podejrzenia przeciw tobie.

Panna Saugey spokojniejsza już teraz, podniosła znowu rękę do piersi. Powoli wyciągnęła z za gorsu list, którego widok zdawał się podniecenie jej kuzynów doprowadzać do ostatnich granic.

— Oto — rzekła — co tłomaczy moje zachowanie się. Przyjęliście mnie w tym domu jak siostrę i moglibyście czuć do mnie teraz żal, gdyby nie było tego listu. Skarżysz się Alfredzie, że kilka ostatnich słów, pisanych przez twego ojca, są bez związku i niejasne. Czy powiesz, że i ten list, pisany przed czterema tygodniami, nie jest ani jasny, ani wyraźny? Panie — dodała, zwracając się do Rollina — miesiąc temu mój wuj był chory. Nie była to choroba poważna, przepisane jednak lekarstwa, doktór Bressant powie to samo, co i ja, były bardzo niebezpieczne, przyjęte zwłaszcza w silniejszej dozie. Wszyscy wiedzieli o tem w domu. Pewnego wieczoru... mój Boże, jak to powiedzieć? Wujowi mojemu mogło się słusznie zdawać, że ktoś dotykał się do szklanki jego z wymierzoną już dawką lekarstwa. Wtedy napisał ten list i oddał mi go, bym go wręczyła, komu potrzeba, na wypadek, gdyby... Ach! Nie potrzebuję wymieniać wszystkiego, każdy mnie rozumie. Ponieważ jednak ten list został zaadresowany do mych trzech kuzynów razem, może pozwoli pan, by go przeczytali sami bez świadków. Niech pan zażąda, by przysięgli, że go uszanują, że po przeczytaniu oddadzą panu nienaruszony.

Mało brakowało znowu, by nie padła zemdlona. Pohamowała się jednak z wielkim wysiłkiem i podała list Rollinowi. Agent rzucił bystre spojrzenie na adres i wręczył go Lionelowi, który najmniej z trzech braci wydawał się wzburzony wśród tylu wzruszeń.

— Niech Bóg mnie broni, bym miał odmawiać synom pierwszeństwa w odczytaniu ostatniego listu, jaki wystosował do nich ojciec.

Pozwolił im nawet dla przeczytania przejść do sąsiedniego pokoju, kazał jednak zostawić drzwi uchylone, by mógł śledzić dobrze każdy ich ruch.

— Przekonywa się pan, że potrzebuję przyjaciela — szepnęła Genowefa, zwrócona ku mnie.

Spojrzałem na nią pełen współczucia. Nigdy jeszcze młoda panna nie znajdowała się w tak okropnem położeniu. Dwóch z tych młodych ludzi, jeżeli nie wszyscy trzej, przeciw którym zmuszona była zwrócić tak straszne podejrzenie, kochało ją prawdziwą miłością. Alfred z żywością, której nie mógł umiarkować, Jerzy w sposób spokojniejszy, lecz również szczerze i głęboko.

— Mogła pani zachować ten list — rzekłem po cichu.

Szczere a zarazem zdumione spojrzenie, jakie na mnie rzuciła, napełniło mnie wstydem.

— Może po raz ostatni widzę ich wszystkich razem. Wuj zaś polecał mi bardzo, by przeczytali list ten wspólnie.

Tymczasem Rollin zbliżył się znowu do młodej panny i zadał jej jeszcze kilka pytań. Nie znała treści listu. Wuj jej napisał go, leżąc w łóżku z powodu choroby; skłonił go do tego wypadek, o którym właśnie wspomina w swem ostatniem piśmie do synów. List ten poznałem sam dopiero znacznie później.

„Jerzy, Lionelu, Alfredzie.

Może nie zawsze byłem dla was dobrym ojcem, zawsze jednak starałem się być sprawiedliwym względem was.

Wszyscy trzej, odkąd dorośliście, dawaliście mi częste powody do skarg na siebie, mimo to niczego wam nie odmawiałem z czystego kaprysu, albo przez egoistyczną chęć uniknięcia kłopotów.

A jednak w oczach jednego z was trzech, życie me nabrało tak mało ceny, iż gotów on jest uciec się do zbrodni, by uwolnić się odemnie. Czyż nie wydaje się wam to monstrualne, o moi synowie, wychowani przez tak niezwykłą kobietę, jaką była wasza matka, że jeden z was zamierza stać się ojcobójcą, a nawet przystąpił już do wykonania swego strasznego zamiaru?

Przerażony tem jestem. Dwóch z was myśl ta musi napawać ohydą i to jest jedynem mem pocieszeniem w tem nieszczęściu.

Nic nie pozwala mi przypuszczać, by ten czyn zbrodniczy, o którym mówię, był ułożony przez was trzech wspólnie. Jest winny między wami, lecz jest tylko jeden i z obawy, by dwom innym oskarżenie to nie wydało się chimeryczne, bezmyślne, dziecięce, powstałe z gorączki lub z majaczeń, chcę wam podać to, co się stało w tym pokoju nocy poprzedniej, co opowiedziałem Genowefie, gdy mnie zapytała rano, dlaczego nie czuję się usposobiony do przyjęcia was, zanim oddacie się swym codziennym przyjemnościom.

Drzemałem! Lampa, której nigdy nie pozwalam gasić w swym pokoju, odkąd jestem chory, rzucała wielkie cienie na sufit i na ściany. Cienie te czułem w swym półśnie, jak również i odblask światła gazowego z korytarza na szybie ponad memi drzwiami. Światło to stało się jedynym moim towarzyszem w mych długich, bezsennych nocach. Wydać się wam to może dziecinne, lecz właśnie dzięki temu mogłem się nie zgodzić na waszą, często wyrażaną chęć czuwania przy mnie po kolei.

Spoczywałem tak spokojnie, gdy nagle światło to zagasło. Zadziwiło mnie to, gdyż zabroniłem gaszenia gazu przed świtem, zanim służący nie zejdą na dół robić porządków w mieszkaniu. Nie poruszyłem się... chociaż fakt ten obudził mnie zupełnie. Pozostałem nieruchomo, nadstawiając uszu, by dosłyszeć echo kroków tego, kto postąpił wbrew mym formalnym rozkazom.

Z początku nie dosłyszałem żadnego dźwięku. Winowajca tłumił roztropnie wszelki szmer, który mógłby zdradzić jego obecność. Słuchałem z coraz większem natężeniem, gdy nagle dobiegł mnie leciutki skrzyp otwieranych wolno drzwi i ktoś wsunął się nieznacznie, przystając długo przy każdym kroku, czego nie czyni nikt z rodziny, gdy przychodzi do mnie. Wahałem się, czy wszcząć alarm, czy też pozostać nieruchomo i pozwolić się ograbić najspokojniej z pieniędzy, które dnia tego przyniesiono mi z banku. W chwili tej szepnął ktoś zupełnie cicho: „Ojcze!“, tak jak wy to często robicie, chcąc się upewnić, czy ja śpię, czy też już przebudziłem się.

Dlaczego nie odpowiedziałem na to wezwanie? Co zaszło między nami, co zauważyłem w ostatnich czasach w waszem postępowaniu, iż teraz zachowałem milczenie?

Nie miałem przyczyn do powątpiewania o was. Wiedziałem dobrze, że macie długi, nic jednak nie pozwalało mi przypuszczać, by któryś z was tak gwałtownie potrzebował pieniędzy, iżby nie wahał się włamać do mnie. A jednak ten ostrożny krok! Ten stłumiony oddech! Ten cień wydłużający się coraz bardziej na ścianie. Wszystko to nie mogło wzbudzać we mnie myśli, że jeden z synów, niespokojny o mnie, przychodzi czuwać nad swym ojcem. Biurko z pieniądzmi znajduje się koło okna i w tamtą stronę zwróciłem swe spojrzenie, spodziewając się, że poznam tego intruza, gdy będzie przechodził w promieniu lampy. Nie w tę jednak stronę zwrócił on swe kroki. Przeciwnie, zbliżył się do toalety, ponad którą znajduje się półeczka, gdzie stoją moje lekarstwa. Firanki nad łóżkiem nie pozwalały mi dojrzeć tej części pokoju, czujne jednak me ucho rozpoznało wkrótce lekki brzęk, wywołany przez uderzenie, a raczej przez tarcie flakonu o szklankę.

Czy Jerzy przyszedł tu chory, a może to Lionel w przystępie swej strasznej migreny? — myśl ta pocieszyła mnie. Potrzebowałem nawet pewnego wysiłku woli, by powstrzymać się od mówienia, by nic zapytać, kto jest cierpiący i jakiego lekarstwa szuka. Jakiś instynkt specyalny, o którym poprzednio wspomniałem, przyszedł mi na pomoc. W najgłębszem milczeniu słuchałem, jak tajemnicza jakaś ręka błądzi po omacku wśród buteleczek i szklanek.

Nagle oblał mnie zimny pot. Straszna myśl zjawiła się w mym umyśle. Pomiędzy lekarstwami na półce, znajduje się i to, które zażywam co wieczór. Wszyscy słyszeliście słowa lekarza, iż ten środek zawiera bardzo silną truciznę i że należy bardzo skrupulatnie odliczać krople do przyjęcia. Czy tego szukał mój syn?

Jerzy znowu założył się o tę klacz, która w końcu zrujnuje go?... Może Lionel uznał za niewystarczającą pokrywkę religii, pod którą stara się zawsze ukryć swe błędy?... A jeżeli to Alfred — mój najdroższy syn, którego matka, umierając, oddała mi w ręce z błaganiem, bym czuwał nad nim — nie może dać sobie rady z niechęcią do życia i znudzeniem, jakie często owłada dziećmi ludzi bogatych? Znam te nagłe rozpacze, przez które przechodzi nieraz młodość. Lecz nie, nie o samobójstwie myśli ten, co przewraca na mojej półce. Czułem, że słabnę, gdy zdałem sobie sprawę z jego istotnych zamiarów. Wolno, lekko zbliżył się do mego łóżka, wsunął się z boku koło parawanu i przykucnął przy stoliku nocnym, na którym stoi szklanka z lekarstwem na wypadek gdy się obudzę.

Myślicie, że mogłem łatwo podnieść się na posłaniu, przerwać ten czyn zbrodniczy i dowiedzieć się odrazu, króry z was ma duszę tak czarną, iż waży się na podobną zbrodnię? Byłem jednak jak odrętwiały, członki me odmówiły mi posłuszeństwa, byłem niezdolny do najmniejszego ruchu. Dzięki wypadkowi, który można nazwać opatrznościowym, ktoś zaświecił znowu gaz na korytarzu. Spostrzegłem wtedy między dawnymi cieniami, które już dobrze znałem, nowy cień od ręki, trzymającej flakon. Cień ten wydłużał się ponad linię poziomą

parawanu i widać było teraz, jak zbliża się ruchem wolnym lecz pewnym do stolika, na którym stała przygotowana ma porcya.

Zahypnotyzowany tym widokiem, nie pomyślałem nawet o zawołaniu na pomoc lub choćby odezwaniu się. Ograniczałem się tylko do śledzenia oczami cienia, widziałem tylko rękę. Czy dopełni on swego zamiaru, czy też cofnie się pod wpływem obawy lub wyrzutu? Istotnie zatrzymał się na chwilę i w ulżone me serce wstąpiła nadzieja. Niestety! wkrótce zostałem wyprowadzony z błędu. Usłyszałem jedną kroplę, potem dwie, trzy.... tuzin wreszcie cały, jak wpłynął do mej szklanki. Szmer ten, choć bardzo słaby, wstrząsnął jednak zbrodniczem sercem mego wyrodnego syna. Gdy cofał szybko swą rękę, podniósł ją za wysoko i ujrzałem na mgnienie oka flakon, na którym dużemi literami była wypisana etykieta: „Trucizna“. Nie mogłem już wątpić. Doza lekarstwa została w trójnasób powiększona i to ręką jednego z mych synów! Którego?

Przez chwilę byłem tak przejęty rozpaczą i tak nią przygnieciony, iż nie pomyślałem nawet, by zapytać się, kto tu jest. Wkrótce jednak owładnąłem sobą. Ogarnęło mnie silne pragnienie poznania winowajcy. Hamując, jak mogłem wzruszenie, które mnie przytłaczało, poruszyłem się na posłaniu i zapytałem zaspanym tonem:

— Kto tu jest? To ty, Jerzy? Jeżeliś ty, to daj mi me lekarstwo.

Nie był to Jerzy.

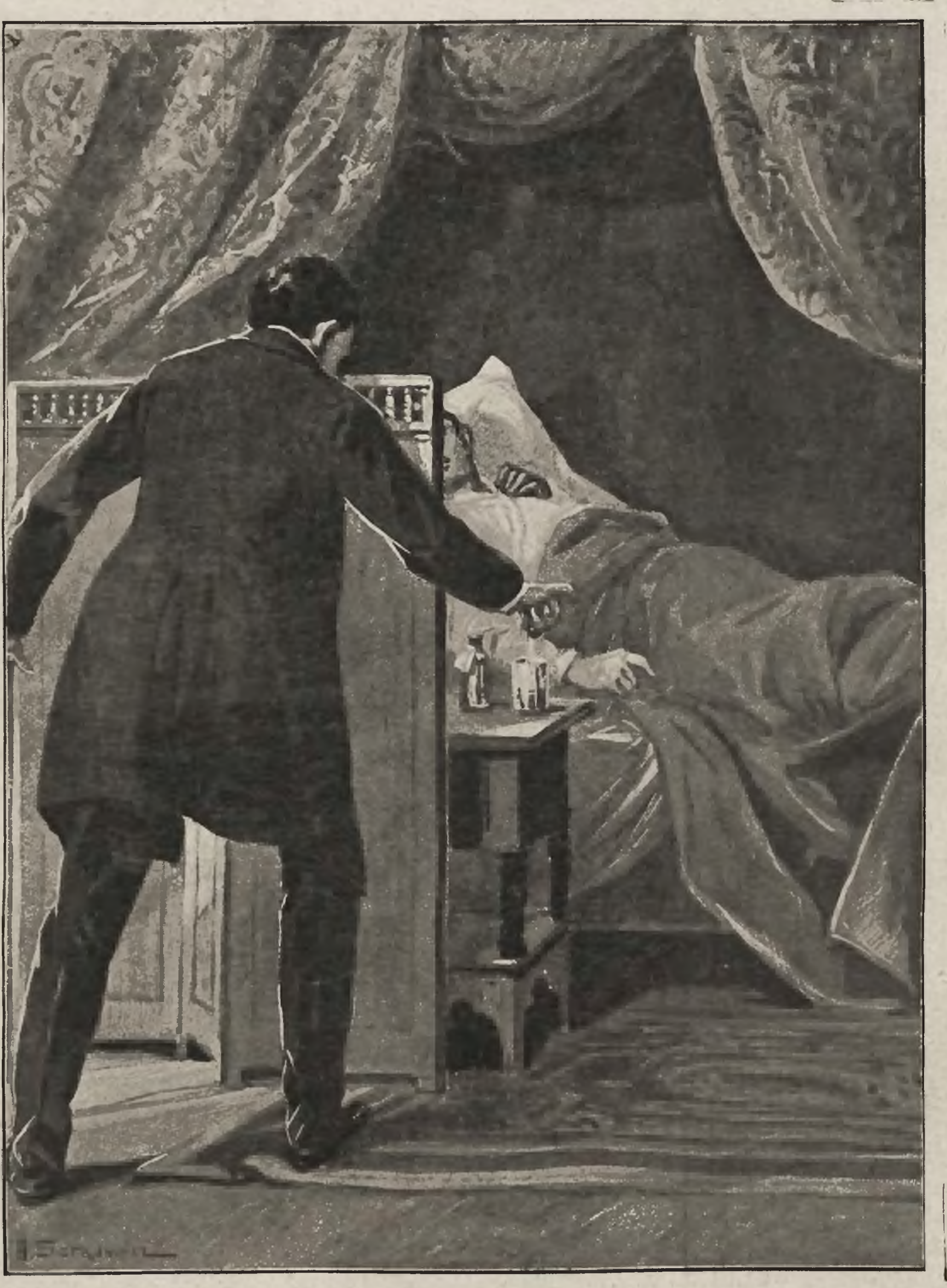
— Lionel! — rzekłem wówczas niecierpliwie. — Przecież słyszę jednego z was w pokoju.

Znowu żadnej odpowiedzi... Nie zawołałem już Alfreda. Nie miałem odwagi. Był to ostatni, którego dała mi ma biedna Alicya. Czy nie krzywdzę przypadkiem jego dwóch braci, jeżeli nie wymawiam jego imienia?

Przez chwilę nic nie ruszało się za parawanem. Nagle usłyszałem, jak ktoś szybko ucieka, potem doleciał mnie skrzyp zamykanych drzwi. Domyśliłem się, że mój wróg opuścił pokój wyjściem, o którem nie pomyślałem, mianowicie przez gabinet toaletowy, z którego drzwi prowadzą wprost na wielkie schody. Słysząc zamykanie tych drzwi, wyskoczyłem z łóżka mimo całego swego osłabienia, aby drugiemi drzwiami wybiedz na korytarz, zanim on zdoła się schować w jednym z pokojów na tem samem piętrze. Brakło mi sił. Upadłem całym ciężarem na podłogę. Musiałem pozostawać w omdleniu dość długo, gdy bowiem odzyskałem świadomość i po kilku daremnych wysiłkach zdołałem wreszcie dostać się do łóżka, zegar wydzwonił drugą godzinę. Nie mogłem nawet i marzyć, by dowiedzieć się na razie czegokolwiek. Lecz i sen był już dla mnie niemożliwy. Aż do rana samego przypominałem sobie lata waszej młodości, szukając w wspomnieniach swych jakiego wypadku, który mógłby naprowadzić mnie na odnalezienie winowajcy. Wynik tego wszystkiego, muszę się przyznać, był zupełnie negatywny. Wszyscy trzej podlegaliście chwilami różnym pokusom i wszyscy ulegaliście im z bolesną łatwością. Żaden z was nie miał w swym charakterze wyraźnie zaznaczonego rysu, na którym opierając się, mógłbym powiedzieć sobie: „Ten przynajmniej jest niewinny“.

Gdym myślał o szczerem i szlachetnem usposobieniu Jerzego, zaraz przypominała mi się jego rozrzutność i długi, jakie zaciąga w szalony prawie sposób w tem przeklętem mieście. Jeżeli pocieszałem się myślą, że życie Lionela jest na pozór bez zarzutu, to odpędzały mi ją zaraz, dochodzące mych uszu pogłoski, że utrzymuje potajemne stosunki wśród nizin społecznych, gdzie zbrodnia znajduje dla siebie najlepszy grunt. A Alfred, najmłodszy z was latami, lecz wcale nie tak młody w stosunku do swych współrówieśników, jakich zalet dał dowody, by myśl o jego winie mogła wydać się absurdem, przeciwnym zdrowemu rozsądkowi. Tem nie mniej cała masa innych milszych wspomnień jawiła się w mem zasmuconem sercu. Widziałem w myśli wasze dobre, radosne i niewinne twarzyczki, gdy jako młodzi chłopcy dnie całe spędzaliście na zabawach w ogrodzie. Potem nastał dla was czas szkolny i te szczęśliwe chwile, gdy Jerzy przyniósł z dumą swą pierwszą nagrodę, a Lionel długo wymawiał się, zanim wyznał, że pieniądze, otrzymane na łyżwy, oddał biednemu koledze. Wspomniałem także i na długą, niebezpieczną chorobę Alfreda, w czasie której nieraz traciliśmy nadzieję utrzymania go przy życiu.

Czyż można wymyśleć dla ojca okrutniejsze położenie nad to, w jakiem obecnie znalazłem się. Który z nich, mój Boże, który z nich? Zwróciłem uwagę na to, że winowajca w swej pospiesznej ucieczce nie odniósł na miejsce tego złowrogiego flakonu, że zapewne zabrał go z sobą. W czyich rękach znajdzie się on, gdy nakażę poszukiwania? Serce me jednak wzdrygnęło się na samą tę myśl, bym miał wyjawić otwarcie podejrzenia, które mimo wszystko zmuszony byłem przyjąć. A doza moja stała ciągle na szafce nocnej przy posłaniu! Jeżeli znajdą ją rano nieruszaną, domyślą się, że ja coś podejrzewam. Okazać nieufność, byłoby to samo, co popchnąć winowajcę do jak najszybszego wykonania swego haniebnego zamiaru. Co tu począć? W swem podnieceniu znalazłem jeden tylko środek. Wyciągając rękę, zrzuciłem szklankę na podłogę, gdzie się rozbiła w drobne kawałki. Będą to przypisywali mojej niezręczności i może nie zapytają nawet, czy ten wypadek stał się przed wypiciem lekarstwa.



Usłyszałem jedną kroplę, potem dwie, trzy... tuzin wreszcie cały, jak wpłynął do mej szklanki.

Nastał wreszcie dzień. Po oczekiwaniu, które wydało mi się całą wiecznością, usłyszałem ruch w domu. Nie mogłem już wytrzymać. Zadzwoniłem i jak tylko ukazała się pokojowa, zapytałem, czy panna Genowefa już wstała. W chwili tej z radosnym uśmiechem na ustach, weszła do mego pokoju Genowefa. Nigdy jeszcze nie wydała mi się tak piękną, pełną zdrowia i życia. Zbliżyła się zaraz do mego łóżka. Widząc jednak mą opłakaną minę, zbladła z niepokoju.

— Jakąż złą noc musiał wuj spędzić! Bardzo źle wuj wygląda. Trzeba było zawezwać mnie wcześniej. A co znaczy ta szklanka rozbita?

— Zrzuciłem ją przez nieostrożność. Istotnie, można powiedzieć, że spędziłem tak zwaną białą noc. Z tego też zapewne powodu tak źle wyglądam. Możesz o tem powiedzieć przy śniadaniu, gdy będą się o mnie pytali.

Schyliła się, by pozbierać resztki szkła.

— A to co! Wuj zrzucił także i buteleczkę.

W ręce jej, wyciągniętej ku mnie, ujrzałem buteleczkę z lekarstwem. Zostawił ją tutaj nieznany winowajca, zamiast zabrać z sobą, jak tego spodziewałem się.

Napróżno starałem się hamować dłużej. Brak już mi było sił.

— Chodź ku mnie — szepnąłem. — Niech poczuję przy sobie bicie szlachetnego serca.

Całując mnie, nie mogła powstrzymać zdziwienia, jakie wywołały w niej me słowa.

— Co wuj mówi! Czyż niema w tym domu więcej kochających serc? Jerzy, Alfred kochają wuja czule, a mała Klara, jakież dziecko może okazać więcej miłości dla swego dziadka?

Dlaczego nie wymieniła Lionela?

Usiłowałem, choć bez powodzenia, zatrzeć wrażenie, jakie wywarło na Genowefie me nieroztropne zdanie. Widząc, że pod wpływem niepokoju chce wyjść stąd, dodałem pospiesznie:

— Chciałbym znowu ujrzeć na twych ustach twój zwykły uśmiech. Oddawna już znasz rozrzutność Jerzego i kaprysy Alfreda. Myśl o tem martwi mnie nieraz i to jest przyczyną mego smutku, bo kocham ich tak, jak sami tego nie przypuszczają.

I ja również nie mogłem wymienić imienia Lionela.

Tymczasem ona wzięła znowu do ręki buteleczkę i spoglądała na nią bezwiednie. Nagle, gdy dałem jej znak, by postawiła ją na półkę, skupiła swą uwagę i zawołała:

— Ależ, wuju, w tej buteleczce jest mniej lekarstwa, niż powinno być! Pamiętam doskonale, że wczoraj wieczorem była do połowy pełna.

Przypomniało mi się, że to ona zawsze odmierzała dla mnie dozę.

— Zresztą — mówiła dalej — zostawiłam ją na półce. Jak to się stało, że ona znajduje się teraz tutaj na podłodze? Czy wuj chciał powiększyć dozę? Byłoby to bardzo złe, gdyż wuj wie, co doktór Bressant powiedział, najwyżej można brać trzy krople na pół szklanki wody.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Powstrzymywała mnie chęć, jaka wzbudziła się we mnie w pierwszej zaraz chwili, gdy swoją pięknością i radością ożywiła nasze smutne mieszkanie, chęć, by jeden z was poślubił ją najprędzej. Za nic w świecie nie chciałem wyjawić jej swoich podejrzeń, choć tak dla jej dobra, jak i dla mojego, należało wyjaśnić dokładnie tę straszną wątpliwość, jaka zaciążyła nad wami. Widząc, że nie odpowiadam i uważając moje milczenie za dowód osłabienia, dodała:

— Ja pozostanę z wujem. Marya pomoże mi i urządzimy sobie małe śniadanko, sam na sam, zgadza się wuj na to?

Nie odpowiadało to mym planom.

— Nie, nie, córeczko — odpowiedziałem. — Idź na śniadanie razem z innymi. Potrzebują ciebie, byś nalała im kawę. Alfred od jakiegoś czasu stał się bardzo punktualny, a Jerzy, jak mi się zdaje, nie chce dać się uprzedzać swemu bratu. Co zaś do Lionela, to on zawsze jest rannym ptaszkiem.

Twarz jej zaróżowiła się silnie. Po raz pierwszy dopiero zrobiłem aluzyę do projektu, który skrywałem w swem sercu. Wzruszenie jej sprawiło mi przyjemność, ożywiało me nadzieje.

— No, roześmiej się do mnie — rzekłem — gdyż będę myślał, że uważasz mnie za bardziej chorego, niż jestem w rzeczywistości. Uspokój się, czuję się zupełnie dobrze. Choroba ma ustąpiła wobec skutecznej kuracyi doktora. Te chwilowe smutki, przygnębienia, przypisać bez wątpienia należy reakcyi, wywołanej przez lekarstwa. Gdy skutek ich ustanie zupełnie, powrócę do swego normalnego stanu. Przyjdź po śniadaniu; zapewne potrzebować będę twej pomocy w odpowiedzi na kilka listów, których oczekuję rano. Powiedz Maryi, by przyniosła mi pocztę razem z kawą.

Wyszła i wkrótce zjawiła się pokojowa z tacą w ręku. Podczas gdy ustawiała ją na stole i nalewała mi kawę, zapytałem, czy wszyscy czujecie się dobrze. Za odpowiedź otrzymałem jedno pełne zdziwienia: „Tak, proszę pana“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdobycie bieguna.

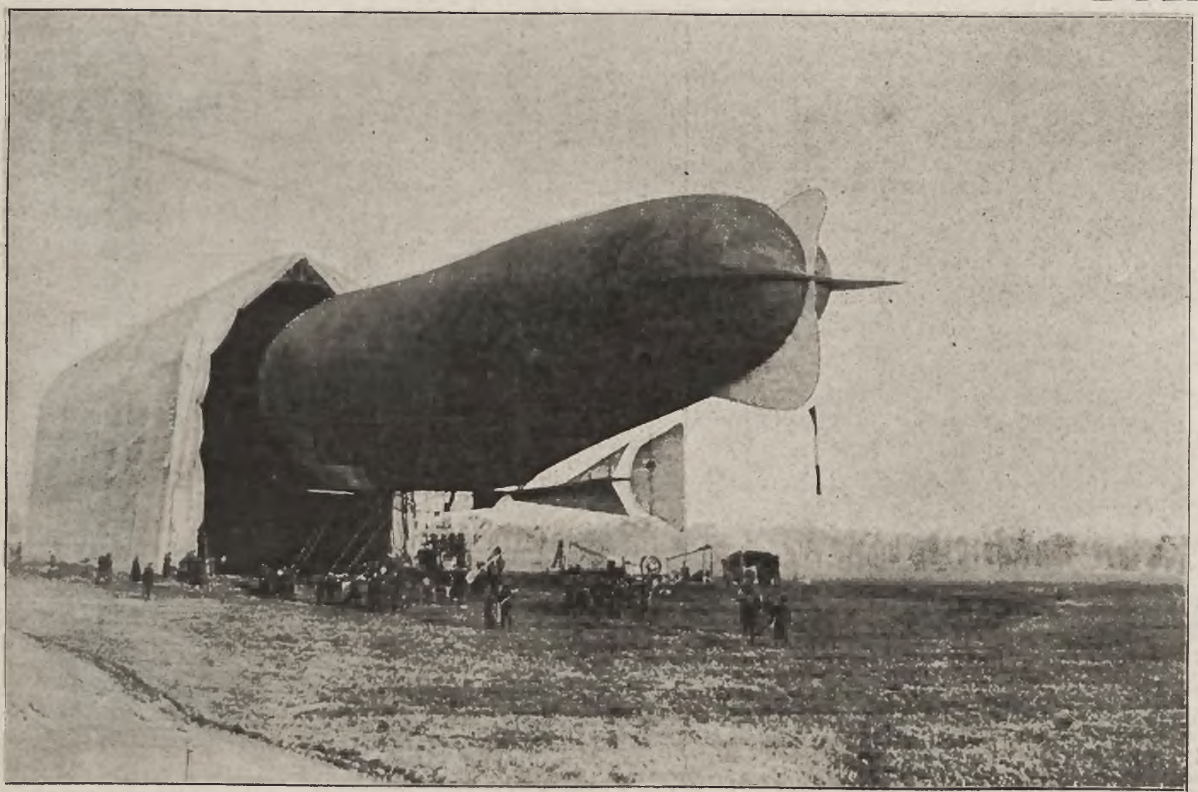
(Do illustracyi na stronie 4).

Sprawa zdobycia bieguna północnego, a przedewszystkiem walka o pierwszeństwo między drem Cookiem, a kapitanem Pearym, nie przestaje interesować całego świata. Pojawiają się coraz to nowsze rewelacye obu „odkrywców“, które wszystkie dzienniki skwapliwie drukują.

Najbardziej interesują ogół sprawozdania dra Cooka, ogłaszane przez niego w *New York Heraldzie*. Dają one bardzo dokładny obraz całej podróży dzielnego uczonego i zawierają bardzo wiele materyału naukowego.

W walce, jaka toczy się między dr. Cookiem, a Pearym, sympatye są przeważnie po stronie pierwszego. Peary zraził sobie publiczność gwałtownym tonem, w jakim zaatakował dra Cooka. Ten zaś walczy nie frazesami, ale dowodami istotnej wartości. Między innemi przywiózł on duży zapas zdjęć fotograficznych, z których jedno jest nadzwyczaj interesujące. Przedstawia ono dra Cooka z jednym z Eskimosów obok zatkniętego na biegunie sztandaru Stanów Zjednoczonych.

Zdjęcie to reprodukujemy w dzisiejszym numerze.



Katastrofa balonowa: Balon francuski „Republique“. (Do artykułu na stronie 2).

Śmierć zasłużonego żołnierza.

Służba wojskowa w Austryi nie należy wcale do przyjemnych. Różnice narodowościowe są tak silne, że skutkiem nich tylko wyjątkowo uzdolnieni oficerowie, otrzymawszy wyższe stanowisko, zaskarbiają sobie miłość i szacunek podwładnych, wnikając w ich właściwości indywidualne.

Jednym z takich oficerów był świeżo zmarły pułkownik Karol Kolitscher, którego portret podajemy. Aczkolwiek Czech z pochodzenia, służąc jednak dłuższy czas przy pułkach polskich, potrafił zdobyć dla siebie uznanie sfer obywatelskich, z któremi często się stykał, czy to jako komendant eksponowanego batalionu 16-go pułku obrony krajowej w Wadowicach, czy też jako oficer sztabowy w Krakowie.

Nieboszczyk liczył dopiero 60-ty rok życia, gdy go śmierć zaskoczyła i cieszył się przed tem doskonałem zdrowiem. Pozostawia po sobie pamięć tęgiego żołnierza, dzielnego sportsmena i dobrego człowieka.

Barbarzyństwa Mulej Hafida.

(Do illustracyi na stronie 9).

Obecny sułtan marokkański Mulej Hafid, dorwawszy się władzy, głównie dzięki współzawodnictwu mocarstw europejskich, które pozwoliły upaść jego bratu Abdul Azisowi, wykonuje ją w sposób wzbudzający zaiste słuszne oburzenie całego cywilizowanego świata. Dzienniki francuskie i angielskie przepełnione są opisami strasznych scen okrucieństwa, jakiego dopuszczał się Mulej Hafid wobec pojmanych jeńców, należących do tych szczepów marokkańskich, które nie chciały go uznać swym władcą.

Szczególniej jednak z wyrafinowaną złośliwością zemścił się on na Rhogim, który był pretendentem do tronu. Skoro udało się wojskom sułtańskim rozbić zastępy Rhogi'ego, zwanego inaczej Bu Hamarą i jego samego wziąć do niewoli, zapanowała w Fezie wielka radość. Mulej Hafid polecił oszczędzać życie swego groźnego przeciwnika i przywieść go do stolicy w klatce, umyślnie na ten cel zbudowanej. Nieszczęśliwego pretendenta do tronu marokkańskiego wystawiono następnie na widok publiczny w tejże klatce i rozpięto nad nią namiot, pod którym udzielał posłuchań, mając nadzieję, że zostanie sam kiedyś „księciem wiernych“. Kiedy już tłuszcza nasyciła się dosyć widokiem nieszczęśliwego więźnia, sułtan kazał go przyprowadzić do swego pałacu, a tam nastąpiła ohydna scena. Naprzód wyprowadzono Rhogi'ego na podwórze, gdzie rzuciły się nań dzikie zwierzęta, a gdy już został przez nie poszarpany, ale żył jeszcze, Mulej Hafid własnoręcznie dobił go jataganem.

Protesty konsulów zagranicznych z powodu tego morderstwa, jakoteż z powodu okrucieństw, popełnionych poprzednio nad jeńcami, którym w obecności Mulej Hafida obcinano ręce, uszy i nosy, pozostały bez rezultatu.



Śmierć zasłużonego żołnierza: Ś. p. pułkownik Karol Kolitscher.



Aeroplan jako reklama: Aeroplan Bleriota przed fasadą redakcyi *Le Matin* w Paryżu.



Nowy dramaturg teatru lwowskiego: Maryan Gawalewicz.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Przesilenia. — Polityka Węgrów na rachunek austryackiej kieszeni. — Koalicya w strachu. — Sejmy austryackie i spory narodowościowe. — Reforma sejmowa w Galicyi i dopuszczenie kobiet do urny wyborczej. — Koniec świata i jego zwiastuny. — Cook i Peary w operetce. — Balony. — Dr. Mahler w Trembowli. — Przyszła sesya Rady państwa. — Matrymonialne zamiary księcia Jerzego).

Tak zżyliśmy się już z temi przesileniami, jakie nawiedzają naszą szerszą ojczyznę, iż nie czynią one na nas najmniejszego wrażenia. Co najwyżej, jeśli się czyta o przesileniu na Węgrzech, łapie się każdy z tej strony Litawy za kieszeń, bo wie, że koszta zapłaci Austrya.

Wogóle w tajnikach polityki węgierskiej zoryentować się niełatwo, sami bowiem tamtejsi politycy nie wiedzą właściwie, czego chcą. Właściwie źle się wyraziłem, oni wiedzą, czego żądają, z przyjemnością zagarnęliby nawet całą Austryę, lecz niestety, tego, na co mają apetyt, nie dostaną nigdy. Od roku 1867, w którym zawarto pakt między Węgrami a Niemcami, sytuacya ogromnie się zmieniła, zwłaszcza w naszej połowie. Wówczas przyjęto, że w Austryi mają grać pierwsze skrzypce Niemcy, w krajach korony św. Szczepana hegemonia należeć miała do potomków dawnych Madziarów. Z biegiem czasu jednak w Cislitawii znaczenie Niemców coraz bardziej upadało, dziś utrzymywane jest tylko ostatecznymi wysiłkami, natomiast na Węgrzech niepodzielnie rządzą jeszcze Madziarzy i z iście pruską zachłannością gniotą wszelkie inne narodowości. Centraliści niemieccy z Austryi idą im na rękę, wiedzą bowiem, że równouprawnienie Słowian na Węgrzech odbiłoby się przykrem echem i w krajach w Radzie państwa reprezentowanych, w których ludność słowiańska stanowi przecież większość. Piętą Achillesową obecnych rządów węgierskich jest ogólne, równe prawo wyborcze, którego Korona wymaga stanowczo i od uchwalenia jego czyni zawisłemi wszelkie koncesye, jakich Węgrzy dla siebie żądają. Ma to być wzięcie w obronę węgierskich Słowian, którzy za swe lojalne zachowanie się, cierpią stokroć gorszy ucisk, niż Polacy pod berłem pruskiem. Nie potrzeba zresztą udowadniać, jakimi są Węgrzy wobec obcoplemieńców, mieliśmy bowiem świeży przykład na własnej skórze w czasie niedawno odbytego kongresu lekarskiego. Nasi „bratankowie od szabli i szklanki“, jak powiada popularna pieśń, potrafią znaleść i Polaków, jeśli tego wymaga interes, zapominają jednak o ich istnieniu, gdy tak nakazują względy wyższej polityki. Nie bez racyi cesarz Wilhelm i jego przyjaciele robią przy każdej sposobności takie czułe oko w stronę Budapesztu, wiedzą bowiem, że tam znajdą najgorliwszych naśladowców i wyznawców Bismarkowskiej dewizy: „Siła przed prawem!“

Koalicya broni się rękami i nogami przed wprowadzeniem powszechnego i równego prawa wyborczego, wie bowiem, że wówczas dni jej policzone, garść nibyto Węgrów zginie wówczas w morzu słowiańskiem, gdyż i tam Słowianie i Rumuni będą mieli absolutną większość. Wysilają się też węgierscy politycy na wymyślenie reformy wyborczej, ale takiej, któraby Słowian zostawiła znowu w kącie. Wiedeń jednak nie chce się na to zgodzić i żąda stanowczo dopełnienia warunków umowy, na co się Węgrzy absolutnie nie chcą zgodzić i usiłują się sianem wykręcić z sytuacyi. Jeśli jednak Weckerle i spółka nie dotrzymają przyrzeczenia, reformę wyborczą potrafi przeprowadzić gabinet urzędniczy. Jakkolwiek się stanie, prędzej czy później, muszą Słowianie przyjść do udziału w rządach, a wówczas węgierskie pogróżki będą tylko głosem wołającego na puszczy.

Gdy tak się rzeczy mają z tamtej strony Litawy, z tej się dzieje nie lepiej, gdyż tutaj znowu Niemcy starają się wszelkimi sposobami o utrzymanie swego jedynowładztwa. Polem popisu są obecnie obradujące właśnie sejmy krajowe, w których mniejszość niemiecka usiłuje zmajoryzować słowiańską większość i narzucić jej swą hegemonię. Jeden tylko sejm galicyjski ma pod tym względem spokój, tutaj jednak rolę Niemców objęli Rusini i obstrukcyjnemi występami usiłują przeszkadzać spokojnemu tokowi obrad. Wprawdzie słyszymy i czytamy ciągle o rozłamie wśród ruskich obozów, które zwalczają się wzajemnie, gdzie jednak chodzi o solidarne wystąpienie przeciw Polakom, łączą się i maszerują zwartą falangą na rzekomego nieprzyjaciela. U nas dzieje się zupełnie przeciwnie, nasze polskie rozdwojone czy nierozdwojone stronnictwa wewnętrznemi walkami osłabiają się wzajemnie i nie mogą, czy nawet może nie chcą (by rządowi nie zrobić kłopotu) wystąpić silnie i energicznie na zewnątrz.

I u nas toczy się walka o reformę wyborczą do Sejmu krajowego. Postępowe stronnictwa domagają się jej coraz energiczniej, zwolennicy starego porządku (a takich jest dość i między demokratami) potrafią ją jednak zepchnąć zawsze na drugi plan. Komisya dla reformy wyborczej pracuje podobno bardzo pilnie, nie może jednak porodzić owego projektu, na któryby się można było zgodzić. Swoją drogą o tę zgodę nie tak łatwo, reforma bowiem, która wyjdzie z pod rąk konserwatystów, nie będzie się podobać demokratom, ludowcy nie zgodzą się na projekt narodowych demokratów, a już nigdy nie potrafi się zadowolnić Rusinów i socyalistów, którzy także radziby rozsiąść się i w sejmie. Sufrażystki galicyjskie będą także narzekać, jeśli nie zarezerwuje się dla nich bodaj kilku foteli, na to jednak członkowie komisyi nie chcą się absolutnie zgodzić, choć zresztą nie odmawiają damom należnych im względów. Wprowadzenie do sejmu dam, o ile możności młodych i ładnych, miałoby przecież i swoje dodatnie strony. W czasie ważnych głosowań stanowiłyby one centralne punkty, koło których gromadziliby się posłowie zamiast w bufecie, umiejętnie zastosowanem strzelaniem oczek w stronę oponenta, zjednywałoby się go dla jakiegoś projektu. Wymowne teściowe i przedpotopowe okazy niezamężnych sufrażystek utworzyłyby kadry mowców obstrukcyjnych, a i tych przecież od czasu do czasu potrzeba. W ten sposób urozmaiciłoby się monotonne nieraz obrady, a choćby posiedzenie przeciągnęło się jak najdłużej, posłowie nie uciekaliby chyłkiem do domu, by módz po sesyi odprowadzić piękną koleżankę do jej kwatery. Sądzę, że komisya, obrabiająca reformę wyborczą, weźmie pod uwagę i moje projekty. Przyznaję z ręką na sercu, iż podając je, czynię akt skruchy, iż w kronikach kilkakrotnie niegrzecznie się z paniami obszedłem, a czynię to tem chętniej, iż nie będąc pewny, jak długo Opatrzność pozwoli mi chodzić po rozkopanym Krakowie, chciałbym przed śmiercią jeszcze pogodzić się ze wszystkimi swymi wrogami rodzaju męskiego i żeńskiego, z wyjątkiem *nota bene* mych wierzycieli, z którymi niemam wcale ochoty wyrównywać rachunków.

Podobnie czarnemi myślami przejęła mnie wiadomość o komecie Halleya, która po siedmdziesięciopięcioletniej podróży ma w bieżącym roku zajaśnieć znowu nad naszemi głowami. Ponieważ, wedle opowiadań dewotek, każdy kometa zwiastuje coś niedobrego, ja przypuszczam najgorszą rzecz, to jest koniec świata. nie mogę sobie bowiem wyobrazić Galicyi bez propinacyi i sejmu z czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. Tego samego zdania jest zapewne i budownictwo miejskie i dlatego nie spieszy się z robotami ziemnemi w ulicy Grodzkiej i Floryańskiej, bo się to już nie opłaci. Nadpłynie kometa, machnie ogonem, ziemia, choć poważna staruszka, wywróci koziołka i razem z ludźmi znajdzie się gdzieś w przestworzu.

A są i inne zjawiska, które przemawiałyby za memi przypuszczeniami. Te ciągłe strajki i katastrofy, trzęsienia ziemi i burze, nawet magnetyczne, to są wszystko zwiastuny końca świata. Ostatnia burza magnetyczna dała nam się we znaki, telegraf poszedł w ślady wiecznie zepsutego telefonu i odmówił posłuszeństwa. Na tem wyszedłem dobrze tylko ja. tego bowiem dnia telegrafowała do mnie żona z Krynicy o pieniądze, no i naturalnie depesza ta mych rąk nie doszła. Nie mogła nawet biedna kobieta, która zmuszona była wrócić za zaliczką, narzekać na nieporządki pocztowe, gdyż jej odpowiedziano: *Vis maior*, łaskawa pani!

Wielcy astronomowie zapowiedzieli nam wprawdzie koniec świata na r. 1912, a wkrótce rozpoczniemy dopiero rok 1910, nic to jednak nie szkodzi, w rachubach swych mogli się pomylić o dwa lata... to się zdarza! Niechże więc każdy z Szanownych Czytelników będzie przygotowany na wszelką ewentualność, nie wiemy bowiem ani dnia, ani godziny, gdy trąba archanielska powoła nas, abyśmy zdali rachunek ze swego włodarstwa.

Ex re spodziewanego końca świata skomponują prawdopodobnie Amerykanie nową operetkę, tak samo, jak pospieszyli się z uwiecznieniem sporu Cooka i Peary'ego. Libretto „Podróżników“ już gotowe, nowa operetka na motywach końca świata mogłaby nosić tytuł „Potępieńcy“. Szkoda tylko, że nie będziemy jej mogli słyszeć, jeśli rzeczywiście ten koniec nastąpi. Promienie Xx, które odkrył w ciele ludzkiem pan Ochorowicz, przekonały mnie, że ani on, ani ja, ani astronomowie się nie mylą.

Gorączka biegunowa, o której wspominałem w dwu poprzednich kronikach, straciła już na nasileniu. Dr. Cook przybył do Ameryki, gdzie zaraz po wylądowaniu, jak wspomniały dzienniki, całowały go baby przez całą godzinę. Przyznam się szczerze, iż choć nie jestem wcale przeciwnikiem płci pięknej, o ile ona, ma się rozumieć, jest rzeczywiście piękną to jednak wyrzekłbym się nawet honoru odkrycia bieguna, gdybym wiedział, że mnie za to spotka taka nagroda. Spodziewaliśmy się, że zaraz po wstąpieniu na ziemię amerykańską wezmą się za łby obaj odkrywcy, do dziś dnia nie mamy jednak o tem wiadomości. Skończyła się nawet polemika uczonych, przypominająca rozmowę krakowskich andrusów w oleandrach nad Wisłą. A kto wie, czy cała historya nie jest amerykańskim humbugiem, któż tam bowiem pójdzie sprawdzać, że tam, gdzie był Cook i Peary, wyłazi rzeczywiście z ziemi północny koniec osi... Nawet balonem wybrać się tam nie można, bo ostatnie wypadki ochłodziły ogromnie drugą gorączkę światową, tak zwaną, awiatyczną. Zeppelinowi psuła się ciągle śruba, kapitan Ferber skręcił sobie zupełnie spokojnie kark, a teraz znów pękła „Republika“ i stała się przyczyną śmierci czterech ludzi. Po takich doświadczeniach odejdzie ludziom ochota do wdzierania się w przywileje ptaków, wolą sobie spokojnie chodzić po ziemi, niż narażać się w powietrzu na skręcenie karku. Ale i to chodzenie po ziemi nie jest znowu tak bezpieczne; w wieku asfaltowań, kanałów i automobilów, z każdego kąta czyha na ciebie śmierć nieubłagana...

Prawdopodobnie tylko balonom, które ułatwiły komunikacyę, zawdzięczyć należy, że pan dr. Mahler, syonista i poseł ziemi trembowelskiej do Rady państwa, wybrany głosami Ukraińców, czyli, jak się sami nazywają, „Tyrolczyków Wschodu“, przypomniał sobie, że wartoby złożyć przed wyborcami sprawozdanie poselskie. Ponieważ jednak nie włada żadnym z krajowych języków prócz żydowskiego, musiał syonista-Ukrainiec ograniczyć się na odbyciu zgromadzenia w bóżnicy, gdzie opowiadał ciekawym, ile dobrego zdziałał już dla swego okręgu, a ile jeszcze zamierza. Przy tej sposobności pasowano go nawet na wielkiego przyjaciela ludu ruskiego i polskiego. Od takich przyjaciół chroń nas Panie Boże, z nieprzyjaciółmi sami sobie już potrafimy dać radę.

W każdym razie poseł Mahler odważniejszy jest od niejednego z naszych wybrańców narodu, którzy czują jakoś ogromny wstręt do składania sprawozdań poselskich. Co najwyżej przypominają sobie o swym obowiązku w okresie przedwyborczym i to tylko o tyle, o ile mają ochotę ponownie postawić swą kandydaturę. Posłowanie nie jest jednak ni zem przyjemnem, szczególniej w obecnych czasach, gdy baron Bienerth wpadł na dobry pomysł i o ile posłowie są niegrzeczni, zatrzymuje im dyety, a ani myśli zgodzić się na ich spauszalowanie. wiedząc, że przez to straciłby sposób na poskromienie ich namiętności. Na monetę każdy, nawet największy purytanin, jest łasy, przyznawaniem lub odbieraniem dyet można do pewnego stopnia regulować napięcie polityczne w Izbie. Zbliżająca się sesya Rady państwa będzie bardzo burzliwa, jeśli wogóle do niej przyjdzie, bo rokowania czesko-niemieckie w Pradze nie powiodły się wcale, a zresztą rozpolitykowanych posłów może bardzo dobrze zastąpić i paragraf czternasty, który daleko prędzej i skuteczniej załatwia wszystkie konieczności państwowe.

Zabierając się więc do spokojnego snu zimowego, możemy tego roku być spokojni, że prócz wewnętrznych zamieszek, a do tych już przywykliśmy, z zewnątrz nic nam nie grozi; nawet wielka Serbia, która niedawno tak butnie potrząsała swym mieczykiem, uspokoiła się zupełnie i rozmyśla, jakby z nadeszłych wieści wnioskować należało, nad wysłaniem króla Piotra na dobrze zasłużoną emeryturę. Przeciw temu przemawiałaby projektowana wycieczka króla na dwory europejskie, na co jednak brakuje na razie pieniędzy. Książę Jerzy, który nie może strawić, iż odstąpił bratu swe pierworodztwo, wichrzy i intryguje, aby napowrót odzyskać utracone prawa do tronu, gdyż sobie wyobraża, że tylko on potrafi należycie sterować nawą państwową. Do tego ma mu dopomódz zmiana statutu dworskiego, na podstawie której będzie on drugim następcą, gdyby książę Aleksander pozostał bezdzietnym. Tymczasem zatęsknił Jerzy do słodyczy małżeńskiego pożycia i podobno nawet już się zaręczył. Narzeczonej Jego Książęcej Mości nie zazdroszczę wcale wyboru, słyszałem nawet, że już teraz odbiera ona ze wszystkich stron kondolencye. Kto wie jednak, czy ów ożenek nie wyjdzie oblubieńcowi i Serbii na dobre, wiadomo bowiem, że „kto się ożeni, ten się odmieni“, a także „gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle“. *X.*

Ku czci wieszcza.

Rok bieżący został poświęcony pamięci Juliusza. Wszystkie dzielnice Polski współubiegają się, aby oddać hołd temu, który za życia tak mało był znany. Potworzyły się rozmaite komitety w Galicyi, mające na celu uczczenie rocznicy jego urodzin i śmierci, a kwestya sprowadzenia zwłok Słowackiego urosła do rozmiarów kwestyi narodowej, dzięki nietaktowi pewnych miarodajnych osób.

Komitet lwowski pod kierownictwem prof. Hahna powziął myśl bardzo dobrą, powierzając wykonanie pamiątkowego medalu profesorowi Janowi Raszce.

Medal ten, jak widać na załączonej rycinie, nietylko wiernie oddaje rysy Wieszcza, ale odznacza się artystycznem wykończeniem, na jakie zdobyć się może tylko artysta tej miary, co prof. Raszka, pierwszy między polskimi rzeźbiarzami, tworzącymi medale. Ten rodzaj rzeźby, wymagający bardzo dokładnego opracowania i finezyi, u nas jest mało uprawiany, zato tem więcej cenimy jego przedstawicieli.



Ku czci wieszcza: Medal Juliusza Słowackiego, wykonany przez profesora Jana Raszkę.

Wypadek na wyścigach we Lwowie.

Staraniem towarzystwa narodowego chowu koni, urządzone zostały w tym roku po raz pierwszy wyścigi konne we Lwowie w terminie jesiennym. Meeting ten nie wywołał większego zainteresowania, nietylko wśród szerokich kół publiczności, ale nawet w sferach sportowych. To też i w pierwszym i w drugim dniu wyścigów, trybuny były przeważnie puste.

W pierwszym dniu, w niedzielę, zaszedł w czasie czwartego biegu wypadek, który zdenerwował obecnych tam widzów i mógł pociągnąć za sobą fatalne następstwa. Był to bieg z przeszkodami. Idąca na przedzie „Bałamutka“, pod porucznikiem de Maistrem potknęła się — podobno wskutek dziury w torze — i upadła wraz z jeźdźcem, przywalając go sobą. W tej chwili nadbiegła w to fatalne miejsce „Dummheit“ pod p. Bolesławem Zangenem, a natknąwszy się na leżącą „Bałamutkę“ padła również, zrzucając równocześnie na ziemię p. Zangena. — Szczęśliwym trafem porucznik De Maistro wyszedł z wypadku prawie bez szwanku, natomiast p. Zangen odniósł szereg kontuzyj dość ciężkich i musiał być z toru odwieziony przez wóz ratunkowy.

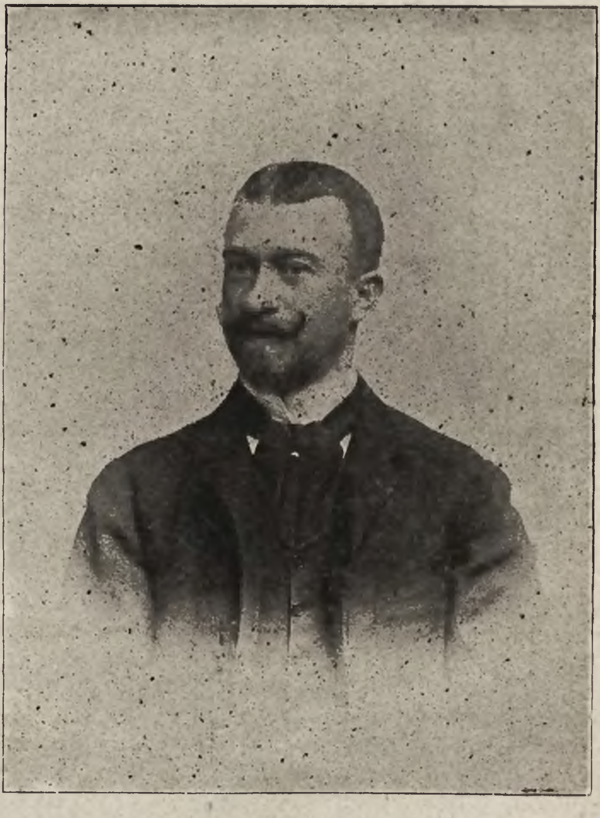
P. Bolesław Zangen jest Krakowianinem i znanym tu sportowcem. Należy do najlepszych jeźdźców, brał też niejednokrotnie pierwsze nagrody na swoich lub brata koniach, lub też dosiadając w biegach „jazdy panów“ koni innych właścicieli. Wypadek, który mu się wydarzył na torze lwowskim, nie odstraszy go z pewnością od dalszych w tym kierunku występów, w których powodzenia szczerze mu życzymy.



Z Marokka: Generał Marina z szeikiem Kabylów.

W sprawie pomnika Słowackiego.

W połowie października, w dniach 16 i 17, odbędą się w Krakowie uroczystości jubileuszowe ku czci nieśmiertelnego imienia Słowackiego. Uroczy-



Zgon byłego ministra: hr. Ferdynand Buquoy.

stości te poprzedzone będą przedewszystkiem b e z p ł a t n e m i przedstawieniami w teatrach miejskim i ludowym dla niezamożnych warstw ludności miasta Krakowa. Przedstawienia te, niepraktykowane dotąd, a tak szczęśliwie pomyślane w swej formie oświatowej, zainicyował komitet obywatelski jubileuszowy, zawiązany w maju r. b. pod przewodnictwem J. M. rektora dra Ksaw. Fiericha. Na tem miejscu należy z uznaniem podnieść obywatelski czyn dyrektora Solskiego, który pospieszył z pomocą komitetowi i ofiarował jedno przedstawienie na ten cel najzupełniej bezpłatnie. Dwa inne przedstawienia,



Wypadek na wyścigach we Lwowie: Bolesław Zangen,

dzięki życzliwemu współudziałowi dyr. Rygera, odbędą się w Teatrze ludowym, gdzie każde przedstawienie poprzedzone będzie treściwym odczytem. Kierownictwo i pieczę nad temi widowiskami objął z ramienia komitetu prof. Józef Flach.

W dniu 16 października urządza komitet wielkie święto teatralne, uroczysty wieczór z przemówieniem jednego z najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej i z artystyczną Apoteozą Wieszcza.

W dniu 17 października otwiera komitet w gmachu Towarzystwa sztuk pięknych wystawę pamiątek po Słowackim.

Niezależnie od szeregu innych jeszcze punktów programu, zainicyował komitet sprawę postawienia pomnika Słowackiego w Krakowie.

Zwołana przez komitet ankieta artystów rzeźbiarzy oświadczyła się jednomyślnie za plantami vis à vis l. 3 przy ul. Pijarskiej, jako najlepszem miejscem pod pomnik nieśmiertelnego poety. Podajemy w niniejszym numerze to pełne uroku miejsce z grupą przepięknych drzew po bokach.

Z Marokka.

Pomimo przepowiedni prasy europejskiej, która zapowiedziała, że Hiszpanie na er Rifie poniosą klęskę, sprawa przez nich prowadzonej wojny zaczyna przybierać obrót wcale pomyślny. Akcya wojskowa rozwija się prawidłowo, a nawet dotąd nie przychylne Hiszpanom plemiona Kabilir zaczynają wchodzić z nimi w porozumienie.

Na rycinie, jaką umieszczamy w dzisiejszym numerze naszego pisma, widać wedle zdjęcia fotograficznego dowódcę Hiszpanów pod Melillą, generała Marinę, w chwili, gdy rozmawia w sposób przyjacielski z szeikiem Chécharem, naczelnikiem jednego z potężnych plemion tamtejszych.

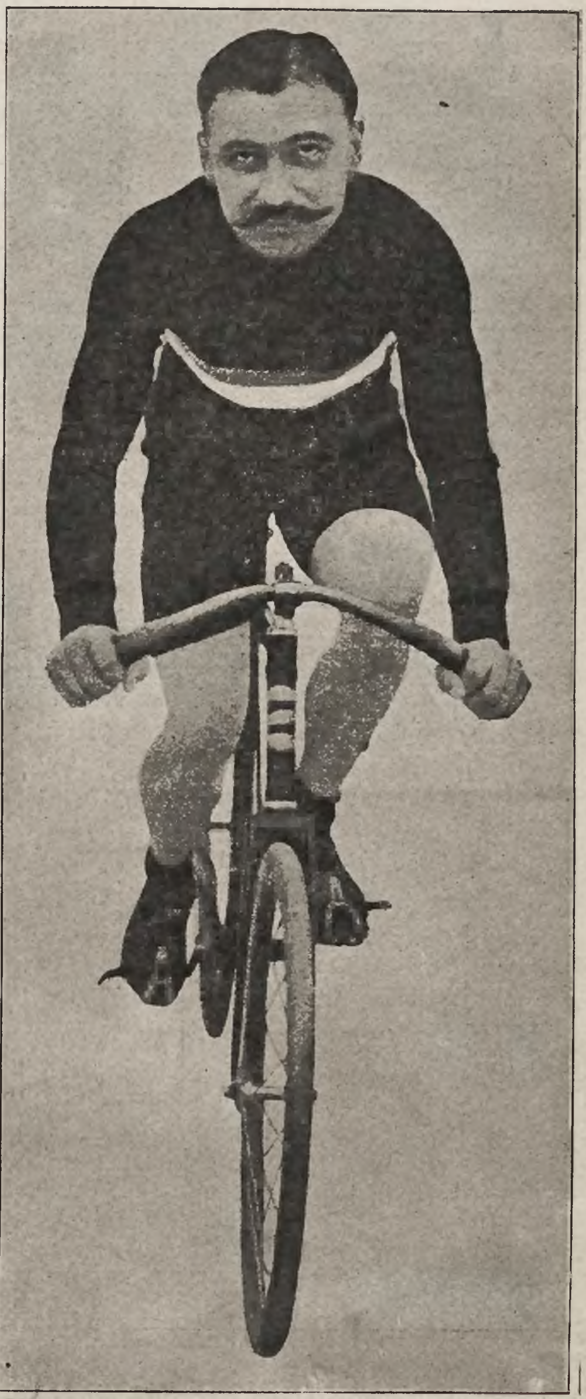
Szeik Chechar oddał pod rozporządzenie Hiszpanów 300 kawalerzystów, którzy oddali im wielkie przysługi podczas nadzwyczaj trudnej kampanii.

Teatr ludowy w Krakowie.

Kilka miesięcy zaledwie upłynęło od chwili, kiedy teatr ludowy w Krakowie dostał się w wytrawne, doświadczone ręce dyrektora Edmunda Rygera, a już rezultaty, do jakich mimo ciężkich warunków zdołał doprowadzić, są istotnie zdumiewające.

Już sama sala, w której przedstawienia się odbywają, sprawia wrażenie zupełnie sympatyczne, dzięki ulepszeniom i inwestycyom, przez dyr. Rygera dokonanym. Fotele i wygodne krzesła zastąpiły część ławek, światło elektryczne obfite, scena ozdobiona portretami Aleksandra hr. Fredry i Wojciecha Bogusławskiego.

Personal artystyczny liczny i złożony z grona utalentowanych aktorów, wśród których kilka sił istotnie dużej wartości. Wszyscy zaś, porwani przy-



Rekord szybkości: Francuski cyklista Guignard.

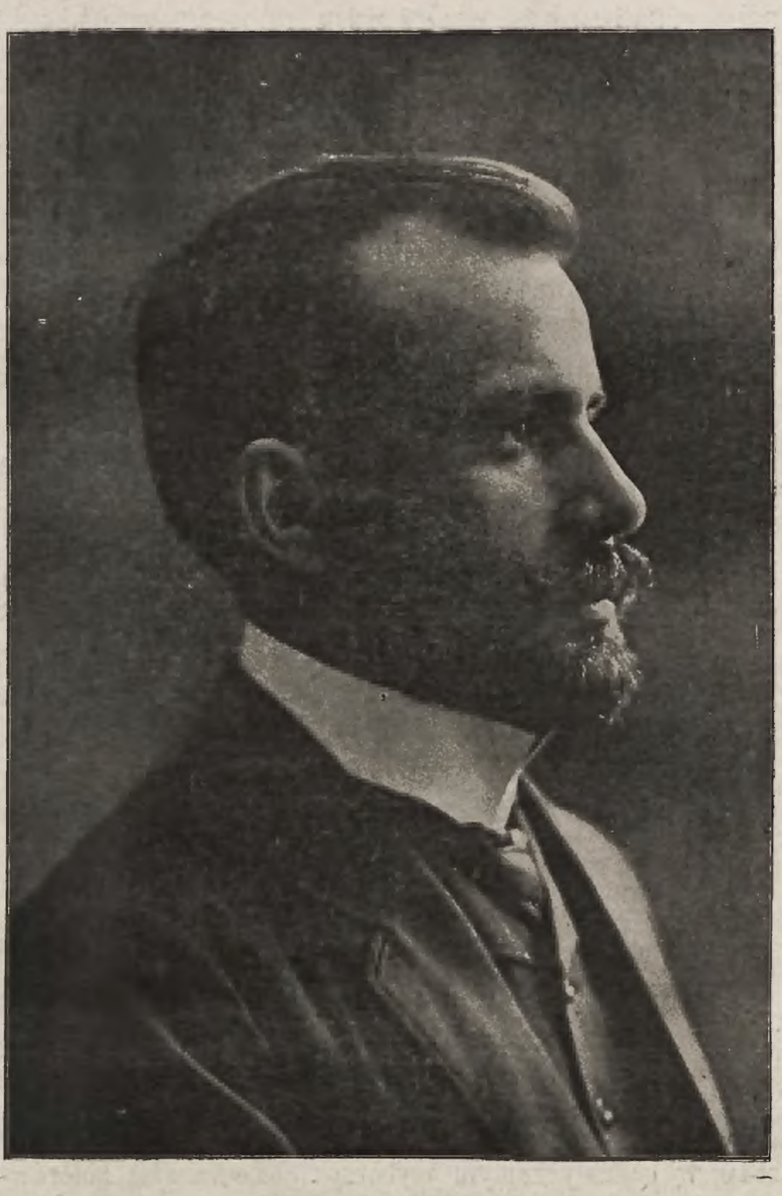


Teatr ludowy w Krakowie: Artyści teatru ludowego z dyrektorem E. Rygerem (X) pośrodku.

kładem znakomitego artysty, jakim jest dyr. Ryger, jego zapałem i pracowitością zachęceni, pomagają mu usilnie w dopięciu celu.

Dzięki temu mógł teatr ludowy wystawić takie arcydzieła literatury dramatycznej, jak „Otello", „Zbójcy", „Mazepa", „Horsztyński" lub Kasprowicza „Bunt Napierskiego", a wszystko bardzo starannie.

Rzecz to na tem dobitniejsze podkreślenie zasługująca, że publiczność krakowska mniej chętnie słucha sztuk poważnych; więcej pociągają ją wesołe komedye lub farsy, a zwłaszcza operetki.



Bolesław Kopystyński

Aby więc i miłośnikom lekkiej muzyki dogodzić, stworzył dyr. Ryger ansambl operetkowy i wystawił dotychczas trzy doskonale operetki: „Figle wiosenne", „Lalkę" i „Posłańca 6666".

Wieczory operetkowe, cieszące się nadzwyczajnem powodzeniem, umila doskonały balet, z rodzeństwem pp. Adelą, Wandą i Stanisławem Sachsami na czele.

Nic dziwnego więc, że sala teatru ludowego jest prawie zawsze pełna, a bardzo często przepełniona, tak iż brak miejsca. Charakterystyczne zaś, że na przedstawienia uczęszcza publiczność doborowa tak samo licznie, jak sfery ludności ubogiej. Poparcie to będzie zapewne zachętą i dla dyrekcyi i dla artystów do dalszej pracy. Plany dyr. Rygera są bardzo piękne i dalekie idące, a nie można wątpić, iż je w życie wprowadzi, dzięki czemu Kraków zyska pierwszorzędny teatr powszechny.

Rekord szybkości.

Sport kołowy, ostatnimi czasy zaniedbany, zaczyna znów zdobywać niezwykłe tryumfy. Dowodem tego ostatnie rekordy, jakie osiągnęli mistrze tego rodzaju sportu.

Jednym z nich jest Francuz, nazwiskiem Guignard, który przebył przestrzeń 101 kilometrów i 623 w przeciągu 60 minut. W ten sposób pobił on rekord światowy o dwa kilometry długości przy tym samym czasie.

Nasi cykliści, znani zresztą jako bardzo tędzy sportowcy, niezawodnie skorzystają z przykładu swego francuskiego kolegi i postarają mu się dorównać. Jestto tem ważniejsze, ile że obecnie w świecie sportowym kładzie się głównie wagę na motor, a nie na siłę fizyczną człowieka, którą zdobywa się dłuższem ćwiczeniem.

Zgon byłego ministra.

Jeden z wybitniejszych byłych ministrów austryackich, hr. Ferdynand Buquoy, zmarł przed kilku dniami. Był on wybitnym i wykształconym agraryuszem a jako minister rolnictwa zasiadał w gabinetach: Koerbera, Gautscha i Hohenlohego z którym razem ustąpił w dniu 2 czerwca 1906 r.

Nieboszczyk należał do konserwatywnej wielkiej własności czeskiej i przez kilka lat był posłem do Sejmu czeskiego. Odegrał on dość wybitną rolę, jako następca hr. Giovanelli'ego, szczególniej wtedy, gdy chodziło o zawarcie trakratu handlowego z Niemcami i z państwami bałkańskiemi. Wprawdzie nie spełnił wówczas nadziei swych przyjaciół politycznych, w każdym razie jednak położył pewne zasługi dla rolnictwa w Austryi, broniąc jego inteersów wobec zagranicy.

Bolesław Kopystyński.

Krakowski instytut muzyczny, który mimo krótkiego istnienia wybił się na pierwszorzędne stanowisko jako instytucya pedagogiczna, pozyskał dla swego grona nauczycielskiego nową, bardzo cenną siłę, w osobie Bolesława Kopystyńskiego, znanego czelisty.

P. Kopystyński kształcił się przez długie lata w zawodzie muzycznym nietylko w kraju ale i za granicą, występował też niejednokrotnie bądź jako solista, bądź jako członek pierwszorzędnych orkiestr. Utalentowany i zamiłowany muzyk, poświęca się obecnie zawodowi pedagogicznemu, w którym osiągnie niewątpliwie także pomyślne wyniki.

Długoletnie studya, jakie p. Kopystyński ma za sobą, uprawniają do tej nadziei tem bardziej, że prócz zdolności cechuje go wielka pracowitość i zamiłowanie przedmiotu. To też instytut muzyczny może być dumny, że pozyskał takiego nauczyciela, tembardziej, iż do przedmiotu tego, t. j. do wiolonczeli o nauczyciela dobrego bardzo u nas trudno.

Nowy dramaturg lwowskiego teatru.

Powołany w zeszłym roku na stanowisko dramaturga i kierownika artystycznego w dziale dramatycznym teatru lwowskiego Tadeusz Pawlikowski, ustąpił z tego stanowiska z powodu złego stanu zdrowia. Jest to dla tego teatru i wogóle dla sztuki polskiej cios bardzo dotkliwy. Pawlikowski bowiem był człowiekiem wysokiej bardzo kultury, znakomitym znawcą teatru i namiętnym jego miłośnikiem.

Na szczęście znalazła dyrekcya lwowskiego teatru następcę, który pod wielu względami dorównywa swemu poprzednikowi. Znalazła go w osobie Maryana Gawalewicza, znanego pisarza i dyrektora teatrów polskich w Królestwie polskiem.

Gawalewicz jest Lwowianinem z rodu. Przyszedł tam na świat 1852 r. i po ukończeniu gimnazyum zapisał się na uniwersytet. Równocześnie rozpoczął zawód literacki, przeniósłszy się w tym właśnie czasie do Krakowa. Pierwsze swe utwory, przeważnie nowelle, zamieszczał w redagowanym wspólnie z Kazimierzem Bartoszewiczem tygodniku *Szkice literackie i społeczne*, oraz w innych pismach.

W r. 1876 przeniósł się Gawalewicz do Warszawy, gdzie pracował przeważnie w dziennikarstwie, nie porzucając bynajmniej literatury; coraz też nowe dziełka jego opuszczały prasę drukarską, zdobywając dla utalentowanego autora popularność i sympatyę wśród czytającej publiczności. Prócz mnóstwa nowel i szkiców, napisał wówczas Gawalewicz sporo większych powieści; dotąd należą one do bardzo poczytnych.

Zajmował się też zawsze bardzo gorliwie teatrem, naprzód jako recenzent kilku kolejno pism warszawskich, następnie jako autor i tłómacz. Cały szereg jego komedyjek jednoaktowych i obrazków dramatycznych wystawiano na scenach polskich z dużem przeważnie powodzeniem. Nadto wprowadził na estrady oryginalne monologi.

Ostatnio zetknął się z teatrem jeszcze bliżej, stając na czele teatru polskiego w Łodzi, który prowadził przez czas dłuższy. Był też przez czas jakiś kierownikiem artystycznym jednego z teatrów warszawskich.

Nowe stanowisko swe w teatrze lwowskim obejmuje z dniem 15 października.

Nadesłane.

Głosy publiczne.

Cyrk Edison. Atrakcyą programu od piątku dnia 1-go. do czwartku dnia 7-go października, będzie zdjęcie artystyczne p. t. Wesele włóczęgi dramat Juliusza Narego grany przez pierwszorzędnych artystów teatru Antoine w Paryżu. Reszta programu składać się będzie przeważnie z obrazów o treści pouczającej i zabawnej. —

Z półek księgarskich.

Macierz Polska wydała w ciągu wakacyi trzy doskonałe dziełka. „*Puławy*" opisał prof. Władysław Jankowski. Czytelnik ogląda pałac puławski, poznaje rodzinę Czartoryskich, jej zasługi, życie na dworze, zawiera znajomości z otoczeniem księstwa, z gośćmi, poetami i poczyna rozumieć, czem były Puławy dla Polski. Piękną pracę zdobią liczne ryciny. Książka wyszła z dochodów fundacyi im. T. Kościuszki.

Autorką dwóch innych książek jest Jadwiga z Łobrzowa (p. Strokowa,) znana w Polsce z doskonałych prac dla ludu. W powieści z czasów powstania z r. 1863. p. t. „*Za naszą i waszą wolność*" kreśli p. S. z miłością sylwetkę Marcina Borelowskiego-Lelewela, stara się w nim dać wzór robotnika-obywatela; w gawędzie p. t. „*Rodzinny dom*" wykłada w znakomity, popularny sposób zasady wychowania domowego i warunki, podstawy szczęśliwego współżycia wielu członków rodziny pod jednym dachem, a pisze z takiem wewnętrznem przekonaniem, że nie podobna, by na czytelnika dziełko jej nie wywarło wpływu uszlachetniającego.

Tomek 90. stanowią *Opowiadania rozmaite* przez Kaz. Królińskiego.

Kącik humorystyczny.

Także żałoba.

Popatrz się, dopiero wczoraj umarł mąż pani Heleny, a ona chodzi już dziś w zielonym kapeluszu!

Nic dziwnego moja droga, w ten sposób nosi po nim żałobę, on był przecież leśniczym!

W Grand Hotelu.

Nie uwierzy pan panie Zdzisławie, jak daleko sięga moje drzewo genealogiczne! Prawie do czasów Chrystusa!

— To jeszcze nic mój hrabio, pierwszy z mych przodków, o którym znalazłem wzmiankę w historyi, żył na trzydzieści tysięcy lat przed Chrystusem...

— Rozumiem... rozumiem... To będzie zapewne ten, o którym Darwin wspomina!

Rozwiązanie zagadek z Nr. 38.

Szarada: Karkonosze.
Zagadka literacka: Bolesławita.
Łamigłówka: Armia zbawienia.
Famigłówka przysłowiowa: Nie śmiej się dziadku z cudzego upadku.
Zagadka do przestawtenia: W starym piecu dyabeł pali.
Logogryf: Izaak Newton.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: H. Osmulska Kraków, M. Trepkówna Radom, E. Sawicki Skała, Z. Kozicki Radlów, W. Marszycka Tarnopol, Z. Ciechanowski Stary Sambor, S. Rogoyski Bochnia, J. Januszkiewiczówna Zakopane, N. Kierska Truskawiec, W. Trąbczyńska Bytom, S. Knapik Kołomyja, Weber Krosno, M. Potocka Kraków, J. Zabierzewski Bochnia, B. Berger Lwów, J. Wolski Przemyśł, O.Górkowa Chyrów, L. Lemiszewski Kołomyja, M. Liskowacki Kraków, K. Fuchs Czeremchów, J. Ostersetzer Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, Z. Trzemeski Kielce, K. Jaskólski Warszawa, S. Krupski Łódź, F. Wolf Kraków, A. Dziewoński Przemyśl, H. Drzymuchowski Kraków,M. Bobrzyński Kraków, L. Reiter Stryj, O. Lewensohn Kraków, B. Malicki Kraków, J. Jahoda Cieszyn, R. Lewicki Zakopane, Lemański Warszawa, J. Rotter Rzeszów, K. Platowski Lwów, C. Kornowska Warszawa, Janicki Jawnie, Z. Koniński Petersburg, J. Grochowski Wiśnicz, K. Steiermann Warszawa, L. Glińska Kalisz, S. Topolnicki Rzeszów, R. Herz Trembowla, J. Walicki Podwołoczyska, M. Rybicka Tarnów, M. Stępień Kraków, M. Kulinowska Opatów, F. Gebhard Muszyna, J. Rogoziński Lwów, M. Liskowacki Krosno, J. Wojciechowski Lwów, Z. Wiśniewski Lwów M. Roznerska Rzeszów, B. Michalec Kraków, St. Krzyżanowski Kraków, B. Mulecki Kraków, W. Ostrowski Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **F. Gebhard Muszyna.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Wstążki, koronki, aplikacye, hafty szwajcarskie
MATERYE KORONKOWE
poleca najtaniej i w wielkim wyborze

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI
KRAKÓW, RYNEK L. A-B obok głównej trafiki.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wynalazek

Wschodniej wody na porost włosów

„EVOE”

Evoe działa w ten sposób na cebulki włosów, że bezwarunkowo w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe** mydło za sztukę K 1·—, **Evoe** krem słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe** puder (biały, różowy, kremowy) za pudełko K 2·— i 4·—. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

JAGUES BALOG
Wien 1 504 Franz Josefs Quai 19

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“ Konstantego Wiszniewskiego Kraków, ul. Floryańska.

WSZELKIE

Żurnale Mód

szczególnie

żurnal sezonowy

FAVORIT

jakoteż

gotowe kroje

na kostyumy, suknie, staniki, bluzki, spodnice, halki, garderobę dla dzieci, bieliznę damską i męską i t. d. poleca

M. Landau w Krakowie Mikołajska 7.

Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Za 10 koron miesięcznie
dostarcza
w abonamencie

UBRANIA MĘSKIE

według systemu angielskiego na miarę specyalnie zrobione.

M. Marek
LWÓW, ul. Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis i franko.

Przy zamówi niu prospektu proszę o dokładne podanie adresu i stanowiska.

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami. Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Na dar grunwaldzki
deklaruje 1% btto Magazyn wysyłkowy
Braci Towarnickich

Lwów, Kopernika 17. — Dla oszczędzenia rodzicom kłopotu sporządzania wypraw dla uczni, wysyłamy gotowe wyprawki: 1 koc wełn., 3 prześcier., 3 poszewki na poduszki, 3 ręczniki: I. sortyment K 32·30, II. K 25·—, III. K 19·84 za zalicz. Koszule, kalesony, kołnierze, mankiety, skarpetki, pończochy po cenach nizkich. 1% brutto na DAR GRUNWALDZKI.

Polecamy bieliznę damską, męską stołową, kilimy, płótna korczyńskie, zefiry, batysty, jedwabie na suknie, bluzki, szale jedwabne i tiulowe, materye wełniane. Wyprawy ślubne po nader niskich cenach. Na żądanie, wysyłamy naszego zastępcę z wzorami, celem umowy. Wzory tkanin wysyłamy opłacone.

Deklarujemy 1% brutto na DAR GRUNWALDZKI.

Reklamowe garnitury stołowe na 6 osób w prześliczne desenie białe, różowe, niebieskie po K 6·50, z mereszką K 8·60. Reklamowe garnitury: 1 kapa na stół, 2 kapy na łóżka: bordo-oliw. kremowe z aplikacyami pluszowemi wysyła za zaliczką, franko (zwracając za nieodpowiadające pieniądze)

MAGAZYN
BRACI TOWARNICKICH
Lwów, ul. Kopernika 17.
1% brutto.
na dar grunwaldzki.

HERMAN STEIL
LWÓW, TEATRALNA 16.
Poleca swój
Pierwszorzędny Magazyn Mebli
stylowych do urządzeń kompletnych Sypialń, Salonów, Buduarów, Jadalń. Meble tapicerowane, żelazne i gięte.
Ulgi w spłatach.

NOWA SERYA
ŻÓŁTYCH TOMIKÓW
24 hal. (12 ct.)
Biblioteki Powszechnej
Nr. 731—775

właśnie opuściła prasę i zawiera:

731/736. Siemieński, Wieczory pod Lipą czyli Historya narodu Polskiego 1 kor. 44 h.
737. Fredro, Cudzoziemczyzna. Komedya. 24 h.
738. Korzeniowski. Majster i czeladnik Komed. 24 h.
739/740. Libelt, O miłości ojczyzny. 48 h.
741 Fredro, Nocleg w Apeninach. Operetka. 24 h.
742/743. Ibsen, Jan Gabryel Borkman. Sztuka w 4 aktach. 48 hal.
744. Ksawery, Sport saneczkowy z 6 rycin. 24 h.
745. Syrokomla, Hrabia na Wątorach. Krotochwila. 24 hal.
746/750. K. Z., Co mam deklamować? Zbiór poezyi. 1 kor. 20 h.
751/752. Ibsen, Budowniczy Solness. Sztuka w 3 aktach 48 h.
753/760 Pasek Chr. Pamiętniki 1 kor. 92 h.
761/766 Suffczyński, Zawsze oni. tom I. 1 k. 44 h.
767/772. Suffczyński, Zawsze oni. tom II. 1 „ 44 „
773. Wazow. Sławczo-Wojewoda. Opowiadanie. 24 h.
774. Zola, Zgon Oliwiera Becaille. Nowela. 24 h.
775. B, Sport piłki. „Palant“ i „Piłka nożna“. 24 h.

Pojedynczy numer 24 halerzy (12 ct.)

Każde dzieło osobno do nabycia w księgarniach.

Katalogi darmo i opłatnie na żądanie przesyła

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA
W. ZUKERKANDLA
W ZŁOCZOWIE (GALICYA).

D. E. FRIEDLEIN
KRAKÓW — RYNEK 17.

Warunki Wypożyczalni Nut:

4 kawałki miesięcznie Kor. 1·40
6 kawałków miesięcznie „ 2·—

Z PREMIĄ:

6 kawałków miesięcznie Kor. 3·—
Abonent otrzymuje co miesiąc premię w nutach wart. Kor. 2·—

Na prowincyę: Zmiana nut raz na miesiąc, za to pięciokrotna ilość kawałków.

Kaucya koron 4·—.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra Retau'a
Ochrona własna

Nowe wydanie polskie
Cena 2 Kor.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Jedna próba

przekona pana, że specyalność nasza

RINALDA

jest przyjemną w smaku, wzmacnia żołądek i pobudza apetyt. Jako środek domowy i napój dla każdego. 1 flaszka K 1·85, za zaliczką K 2·35 frko. **CHRISTIAN PLOSS, Asch** (Czechy) Graben **447/3.**



Najlepsze w świecie **Bandaże** dla **cierpiących, pasy brzuszne, suspensorya i prostotrzymacze** poleca

Jakób Führer, Lwów. bandażysta

ul. Krakowska 2 (róg Rynku) obok sklepu Walacha.

Ceny niskie przystępne.



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie „OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową (patent), gdyż „**Olla**“, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbownnym, przez lekarzy poleconym.** — **Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć „**Ollę**“?

Lekarz: W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi dostaniesz pan tuzin „**Olla**“ w czterech cenach po kor. 4·—, 5·—, 8·— i 10·—.

Każdemu wykształconemu człowiekowi radzimy przy zakupnie hygienicznych artykułów gumowych wybierać zawsze tylko towar jaknajodpowiedniejszy. Unikać należy naśladownictw, które zwłaszcza w **ostatnich czasach** pojawiły się w bardzo wielkich ilościach, naśladownictwa te bowiem wcale tańsze nie są, owszem nawet droższe, a przytem niekiedy nawet zupełnie bezwartościowe.

Gdyby gdzieś „**Olli**“ nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić; jeśli bowiem kupiec nie poleci „**Olli**“ nie działa wówczas w interesie kupującego lecz dąży tylko jak są tego **liczne dowody** do wykorzystania.

Nalegaj Pan atoli, abo dostawca Pański dał Panu „**Ollę**“ i niedaj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co „**Olla**“ bywa polecanem. „**Olla**“ kosztuje koron 4, 6, 8 i 10 zz tuzin i jest jak stwierdzono najlepszym jaki tylko istnieje środkiem wypróbowanym i przez więcej jak 2000 lekarzy poleconym. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie „**Ollę**“, to zwróć się Pan natychmiast wprost do gł. składu

„Olla“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

właściciel wszelkich praw ochronnych do Jaques Balog.

Wiedeń, I 309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek specyalnych naszych zabiegów, otrzymuje „**Olla**“ **idealną delikatność i trwałość**, jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął Cenniki, pouczenia, reklamy i źródła nabycia gratis.

Hygieniczne wózki dla dzieci,



Ilustrowane cenniki franko.

Meble bambusowe, Ekramy, Leżaki, Kosze do podróży, Koszyki na kwiaty, i wszelkie wyroby koszykarskie po cenach fabrycznych sprzedaje

A. Koniewicz, fabryka koszykarska i wózków dziecinnych
Lwów, ul. Batorego 12.

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. Również wszelkie towary domowe nabywać można najlepiej z tkalni

Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.

Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, bli h pierwszej jakości, 150/200 cm. wielkość, **Kor. 13·50.**

Wzory barchanów i wszelkich towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE
RYNEK L. 20.

Burki Sławuckie i Łańcuckie
SERDAKI FUTRZANE
pierwszej pracowni **J. Kłosińskiego z Kęt.**

TAPETY
w najmodniejszych deseniach na obecny sezon oraz sztukaterye sufitowe i story do okien sprzedaje po cenach fabrycznych.
Wzory wysyła franko.

J. Szydłowski, Lwów
:: ulica Jagiellońska L. 19.

Garderobę dziecinną
dla panienek do lat 16-tu dla chłopców do lat 14-tu.

Kapturki, kapelusze, pończochy, rękawiczki, kamasze, bieliznę **na sezon jesienny i zimowy** poleca

FRANCISZEK MARTIN
KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 12.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

5 (Ciąg dalszy).

Wszedł hrabia.

— Panie hrabio — rzekł sędzia — badanie nasze doprowadziło nas do nieoczekiwanych rezultatów, które z wszelkimi względami przedstawiamy panu. Możebnem jest.... mówię tylko: możebnem jest... że włamywacze, wdzierając się tutaj, mieli na celu skradzenie pańskich Rubensów.... lub przynajmniej zastąpienie ich czterema kopjami.... które wykonał przed rokiem malarz, nazwiskiem Charpenais. Może hrabia zechce obejrzeć obrazy i powiedzieć nam, czy uznaje je za autentyczne?

Hrabia zmarszczył się z niechęcią, spojrzał na Izydora Beautreleta, potem na pana Filleula i odpowiedział, nie zadając sobie nawet trudu zbliżenia się do obrazów:

— Spodziewałem się, panie sędzio, że prawda pozostanie niepoznaną. Ponieważ jednak stało się inaczej, nie waham się wyznać, że te cztery obrazy są fałszywe.

— Więc pan wiedział o tem?

— Od pierwszej chwili.

— Dlaczego pan o tem nie wspomniał?

— Posiadacz cennego przedmiotu nigdy nie śpieszy się oznajmić, że ten przedmiot jest..... lub raczej nie jest autentycznym.

— Jednak był to jedyny środek do odnalezienia ich.

— Według mego zdania był inny lepszy.

— Jaki?

— Nie rozgłaszać tego faktu, nie rozdrażniać mych złodziei, a natomiast zaproponować im odkupienie obrazów, z którymi sami są w kłopocie.

— W jaki sposób skomunikować się z nimi?

Ponieważ hrabia nic nie odrzekł, pośpieszył odpowiedzieć Izydor.

— Przez ogłoszenie w dziennikach. Mała notatka w *Journale* lub *Matin* zupełnie wystarczy; naprzykład następująca:

Jestem gotów odkupić obrazy.

Hrabia potwierdził skinieniem głowy. Młody uczeń znowu trafnie odgadł. Pan Filleul był zachwycony.

— Rzeczywiście, drogi panie — zawołał — zaczynam wierzyć, że pańscy koledzy nie pomylili się w niczem o panu. Sapristi, co za spryt! jaka bystrość! Jeżeli tak dalej pójdzie, co ja z panem Ganimardem nie będę miał tu co robić.

— Och! nic w tem wszystkiem nie było trudnego.

— A reszta tem bardziej, chce pan powiedsieć. Przypominam sobie w istocie, że podczas pierwszej naszej rozmowy pan zdawał się wiedzieć jeszcze więcej. Zdaje mi się, iż pan utrzymywał, że zna nazwisko zabójcy?

— Owszem.

— Któż więc zabił Jana Davala? Czy człowiek ten żyje jeszcze? Gdzie się ukrywa?

— Zaszło nieporozumienie między nami, panie sędzio, a raczej nieporozumienie między panem a istotą rzeczy i to od samego początku. Zabójca i uciekinier są dwiema różnemi osobami.

— Co pan mówi? — zawołał pan Filleul. Człowiek, którego pan de Gesvres widział w buduarze i z którym walczył, człowiek którego obie panie widziały w salonie i do którego panna de Saint-Veran strzeliła i raniła, w parku, a my obecnie szukamy, nie jest tym, który zabił Jana Davala?

— Nie!

— Czy odnalazł pan ślady trzeciego wspólnika, któryby znikł przed przybyciem pań?

— Nie.

— W takim razie nic nie rozumiem.... któż więc jest zabójcą Jana Davala?

— Jan Daval został zabity przez....

Beautrelet przerwał, namyślił się chwilę, potem rzekł:

— Przedtem muszę pokazać drogę, po której doszedłem do swych wniosków i podać motywy zabójstwa.... inaczej bowiem oskarżenie moje mogłoby wydać się monstrualnem.... A ono takiem nie jest... nie, nie jest... Jest tu jeden szczegół, na który nie zwrócono dostatecznej uwagi, a który ma wielkie znaczenie, mianowicie, iż Jan Daval w chwili gdy został zabity, miał na sobie ubranie, był obuty, jednem słowem ubrany był tak jak w dzień, w kamizelce w konierzyku, krawacie. Zbrodnię zaś spełniono o czwartej w nocy.

— Spostrzegłem to — rzekł sędzia — lecz pan de Gesvres wytłomaczył mi, iż Jan Daval spędził nieraz część nocy na pracy.

— Służba zaś twierdzi co innego, iż właśnie kładł się spać regularnie i dość wcześnie. Przypuśćmy jednak, iż czuwał; dlaczego w takim razie pogniótł pościel na łóżku, aby udać, że w niem leżał? A jeżeli kładł się, dlaczego, słysząc szum, ubierał się od stóp do głowy, a nie zarzucił czegoś na siebie? Pierwszego dnia, gdy pan był na śniadaniu, obejrzałem jego pokój: pantofle leżały przy łóżku. Co mu przeszkodziło włożyć je, a kazało obuwać ciężkie, podkute gwoździami trzewiki?

— Do tej pory nie widzę jeszcze....

— Do tej pory istotnie nie może pan widzieć nic innego, jak same anomalje. Wydały mi się one jeszcze bardziej podejrzanemi, gdy dowiedziałem się, że malarz Charpenais-kopista Rubensa był przedstawiony hrabiemu de Gesvres właśnie przez samego Jana Davala.

— A więc?

— A więc do wniosku, że Jan Daval i Charpenais byli wspólnikami, jest tylko jeden krok. Ten krok ja zrobiłem.

— Zdaje mi się, że trochę za prędko.

— Istotnie, potrzeba było dowodu materyalnego. Odkryłem też w pokoju Davala na stole między papierami adres, który jest jeszcze odbity na jego bibule: „*A. L. N. biuro 45, Paryż*“. Na drugi dzień stwierdzono, że pod podobnym adresem wysłał pseudo-dorożkarz z Saint-Nicolas depeszę do Paryża. Jest więc dowód materyalny, że Jan Daval korespondował z bandą, która urządziła kradzież tych obrazów.

Pan Filleul nie postawił już żednego zarzutu.

— Tak! Wspólnictwo stwierdzone, Co pan z tego wnioskuje?

— To naprzód, iż ten człowiek uciekający nie zabił Jana Davala, ponieważ był on jego wspólnikiem.

— Dalej?

— Proszę pana sędziego przypomnieć sobie dalej pierwsze zdanie, jakie wymówił hrabia po swojem ocuceniu się z omdlenia. Zdanie to, powtórzone przez pannę de Gesvres, jest w protokóle: „Nie jestem ranny. A Daval?... czy żyje?.... Noż?“ Proszę to połączyć ze słowami hrabiego de Gesvres, również zaprokółowanemi, w jakich opowiadał o napadzie. „Człowiek rzucił się na mnie i wymierzył mi cios w skroń.“ W jaki sposób pan de Gesvres zemdlony mógł wiedzieć, przychodząc do siebie, że Daval został pchnięty nożem?

Młody uczeń nie oczekiwał wcale odpowiedzi na swe zapytanie. Można powiedzieć, że spieszył się dać je sam i przeciąć wszelkie komentarze. Dodał też natychmiast:

— Jan Daval sam więc wprowadził do salonu trzech opryszków. Gdy się tam znajdował z tym, którego nazywają swym szefem, rozległ się w buduarze jakiś szmer. Daval otworzył drzwi. Poznając pana de Gesvres, rzucił się na niego z nożem w ręku, hrabiemu jednak udało się wyrwać nóż i pchnąć go nim, jednocześnie jednak padł uderzony kułakiem przez tego człowieka, którego obie panny widziały w kilka minut potem.

Znowu pan Filleul i inspektor spojrzeli na siebie. Ganimard potrząsł głową z miną zawstydzoną. Sędzia zapytał:

— Panie hrabio, czy mogę uważać opowiadanie to za prawdziwe?...

Pan de Gesvres nie odpowiadał.

— Milczenie pana hrabiego pozwala mi przypuszczać... Proszę bardzo, niech pan hrabia mówi.

Zupełnie jasno i dobitnie pan de Gesvres wymówił:

— Opowiadanie to jest prawdziwe pod każdym względem.

Sędzia zdumiał się.

— Nie rozumiem, dlaczego pan wprowadził w błąd przedstawicieli władzy. Po co ukrywać czyn, do którego pan miał słuszne prawo, stając we własnej obronie?

— Od dwudziestu lat — rzekł pan de Gesvres — Daval pracował przy mym boku. Ufałem mu. Oddał mi wiele cennych usług. Jeżeli mnie zdradził, ulegając jakimś pokusom, nie chciałem przez wdzięczność dla przeszłości, by ta zdrada została poznaną.

— Może pan nie chciał, dobrze, lecz musiał pan...

— Nie jestem pańskiego zdania, panie sędzio. Jeżeli nikt niewinny nie został oskarżony o zbrodnię, byłem w prawie nie oskarżać tego, kto był zarazem winowajcą i ofiarą. On już nie żyje. Sądzę, że śmierć jest dostateczną karą.

— Ale teraz, panie hrabio, gdy prawda jest już znaną, teraz może pan mówić.

— Dobrze. Oto dwa bruliony listów, pisanych

przez niego do swych wspólników. Wziąłem je z jego portfelu w kilka minut po jego śmierci.

— A pobudki kradzieży?

— Proszę udać się do Dieppe, pod numer 18, na ulicę de la Barre. Tam mieszka niejaka pani Verdier. By zaspakajać potrzeby tej kobiety, którą poznał przed dwoma laty, Daval dopuszczał się kradzieży.

Wszystko więc wyjaśniło się. Dramat wychodził ze zmroku i przedstawiał się w swem naturalnem świetle.

— Idźmy dalej — rzekł pan Filleul, gdy hrabia wyszedł.

— Nie daleko zajdziemy — odezwał się wesoło Izydor — gdyż ja dobiegam już końca.

— A ranny?

— O nim pan sędzia tyle wie, co i ja... Znalazł pan ślady jego w trawie koło klasztoru...

— Tak, tak, wiem... lecz potem oni go unieśli i chciałbym właśnie wiedzieć cośkolwiek o tej oberży.

Izydor Beautrelet roześmiał się wesoło.

— O oberży! Ależ żadna oberża nie istnieje! To bajka, podstęp, by oszukać policyę i podstęp sprytny, kiedy się udał.

— Przecież doktór Delattre utrzymuje...

— Właśnie dlatego — zawołał Beautrelet z przekonaniem. — Ponieważ doktór Delattre to utrzymuje, nie można w to wierzyć. Doktór Delattre dał tylko bardzo niejasne szczegóły o swej przygodzie, a nie chce nic wyjawić, coby mogło naruszyć spokój jego pacyenta... I nagle zwraca uwagę na jakąś oberżę! Może być pan pewny, że jeżeli wspomina o tej oberży, to dlatego, iż mu tak kazano. Historya, którą nam opowiada, była mu podyktowaną pod groźbą strasznych represalii. Doktór ma żonę i córkę, które zbyt kocha, by mógł sprzeciwiać się woli ludzi, których potężną władzę już poznał na sobie. Dlatego właśnie dał te niby dokładne wskazówki.

— Tak dokładne, iż nie można odnaleść tej oberży.

— Tak dokładne, iż pan nie przestaje jej poszukiwać wbrew wszelkiej oczywistości i oczy swe odwraca od jedynego miejsca, w którem on może być, od tego tajemniczego miejsca, którego nie opuścił i nie mógł opuścić od chwili, gdy raniony przez pannę de Saint-Veran zdołał zaczołgać się do niego, jak zwierz do nory.

— Lecz gdzież, do dyabła, to miejsce znajduje się, w jakim zakątku piekła?...

— W ruinach starego opactwa.

— Ależ prawie, że tych ruin niema! Trochę resztek murów!... Kilka popękanych kolumn!

— Tam on jest ukryty — zawołał Beautrelet z przekonaniem — do tego miejsca trzeba też ograniczyć swe poszukiwania! Tam a nie gdzieindziej znajdzie pan Arseniusza Lupina.

— Arseniusza Lupina! — powtórzył pan Filleul, zrywając się na równe nogi.

Nastąpiło milczenie, w którem zdawało się, iż dźwięczą nieprzerwanie głoski tego nazwiska. Arseniusz Lupin, wielki awanturnik, król włamywaczy, ten niewidoczny przeciwnik, poszukiwany gorliwie od kilku już dni! Ależ Arseniusz Lupin w pułapce, aresztowany przez sędziego, toż to natychmiastowy awans, szczęście, sława!

Ganimard nie poruszył się nawet. Izydor zwrócił się do niego:

— Prawda, że pan jest mego zdania, panie inspektorze?

— Do licha!

— Ani też pan nie wątpił, że to on był organizatorem tego napadu i kradzieży?

— Nawet chwili jednej! Podpis jego jest. Zamach Lupina tak różni się od każdego innego, jak jedna twarz od drugiej. Dość tylko otworzyć oczy.

— I pan tak sądzi... tak pan sądzi... — powtarzał sędzia.

— Czy jak tak sądzę? — zawołał młody uczeń. — Nie więcej jak tylko ten jeden fakt, pod jakiemi inicyałami korespondują ci ludzie między sobą? A. L. N., czyli pierwsza litera imienia, pierwsza i ostatnia litera nazwiska: Arseniusz Lupin.

— Ach! — rzekł Ganimard — nic nie ujdzie pańskiej uwagi. Słowo daję, z pana tęgi zuch, stary Ganimard składa przed nim broń.

Beautrelet zaczerwienił się z radości i uścisnął rękę, podaną przez inspektora. Wszyscy trzej zbliżyli się do balkonu i spojrzeli na trawnik, leżący między ruinami. Pan Filleul szepnął:

— A więc on byłby tutaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył książę Emir dla M. U. Kraków.

Czytelniku nadstaw ucho
Gdyż szarada nie jest trudną,
Praca nad nią nie jest żmudną,
Więc tylko zgaduj z otuchą!
Druga z trzecią cię spotyka
U każdego urzędnika
I niech każdy się też dowie,
Że ją mają i uczniowie.
Dalej trzecia z pierwszą w rzędzie,
Znaną rzeką w Rosyi będzie
Całość, droga jest każdemu
Tak młodemu, jak staremu.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, dał imię i nazwisko słynnego inżyniera francuskiego, twórcy znanego przekopu.

— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Nazwisko jednego z przyjaciół Mickiewicza. 3. Miasto w Anglii. 4. Powieść Gawalewicza. 5. Liryk i śpiewak grecki. 6. Alkaloid. 7. Klisza wywołana i utrwalona. 8. Tlenek ołowiu (farba). 9. Jedno z księstw Rzeszy niemieckiej 10. Starożytny port grecki. 11. Rodzaj wniosku w logice. 12. Taniec. 13. Przyprawa. 14. Bohater jednego ze średniowiecznych poematów. 15. Miasto w ziemi Chełmskiej. 16. Ryba.

Logogryf.

Ułożył W. Witaszek Warszawa.

Kreski i kwadraty zastąpić literami, aby utworzyły szereg wyrazów, których środkowe litery dadzą imię i nazwisko sławnego wodza polskiego.

— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę domowe. 2. Krzew ogrodowy. 3. Inaczej powstanie. 4. Okres czasu. 5. Zwierzę domowe. 6. Rzeka w Rosyi. 7. Rodzaj poezyi. 8. Drzewo. 9. Miasto w Finlandyi. 10. Rodzaj lodu. 11. Część twarzy. 12. Imię żeńskie. 13. Owad. 14. Narząd wzroku. 15. Ptak z rodzaju wróblowatych.

Logogryf.

Ułożyła M. Urbańska, Kraków.

Z podanych zgłosek ułożyć szereg wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą tytuł znanej polskiej komedyi.

a, a, al, bra, chil, can, dun, ham, les, lin, mus, mo, ne, ni, ny, pe, pla, pe, ron, ton, yak, zep.

Znaczenie wyrazów: 1. Mędrzec starożytny. 2. Bohater Iliady. 3. Cesarz rzymski. 4. Sływna współczesna tancerka. 5. Zamek maurytański w Grenadzie. 6. Pismo humorystyczne wydawane niegdyś przez Żółkowskiego. 7. Góry we Włoszech. 8. Popularny obecnie aeronauta. 9. Gatnnek wołu.

Zagadka do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podadych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

Cisa, idę, kwiki, Men, Opole, Seret.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

Kiedy pójdę w drugie trzecie
W czas wiosenny albo w lecie
Szukam kwiatów w złotem zbożu.
Trzecia pierwsza ginie w morzu,
Znajdziesz, patrząc w Azyi kartę.
Męskie imię trzecie czwarte.
Pięć sześć mają pańskie dzieci.
Kiedy słonko nam zaświeci
Wtedy aura siódma szósta,
W lecie bardzo nam doskwiera,
Wody pragną spiekłe usta,
Ostatnią będzie litera.
Całość wsławionym jest mężem.
Świat zwyciężał swym orężem.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Adyga, bera, cny, Epir, Heli. Lwów, Nil, wpisy.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. v. Meysenburg:* **„Pamiętnik idealistki“**. Spolszczony z ósmego wydania przez R. C. 3 tomy.